

BESKID



Nr 4 (31)

ISSN 1426-6776

Październik - Grudzień 1997

Pismo POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO Oddziału BESKID
im. prof. Feliksa Rapfa w Nowym Sączu

SPRAWOZDANIE

z działalności Polskiego Towarzystwa

Tatrzańskiego Oddział „BESKID” im. prof.

Feliksa Rapfa w Nowym Sączu za 1997 rok

Był to ósmy rok działalności Oddziału od jego reaktywowania. Zarząd działał w składzie wybranym na Zebraniu Sprawozdawczo - Wyborczym w dniu 23.09.1995 r.

Prezes	Maciej Zaremba
Wiceprezesa	Wojciech Lippa
	Witold Mikusiński
Sekretarz	Małgorzata Kieres
Skarbnik	Anna Totoń
Członkowie	Władysław Kowalczyk
	Leszek Małota
	Jolanta Mikusińska
	Robert Mikusiński
	Tadeusz Pogwizd
	Wojciech Świąt

cd. na s. 3



Wszystkim członkom i sympatykom PTT życzymy w Nowym Roku radości życia oraz wielu wrażeń i znakomitego towarzystwa na szlakach górskich.

NASZE WYCIECZKI

47) 05.10.1997 JAWORZYNA



Przejazd autokarem do Krynicy-Czarnego Potoku, wyjazd kolejką gondolową na Jaworzynę i przejście na Runek. Pierwsza grupa prowadzona przez kol. Tadeusza Pogwizda zeszła do bacówki nad Wierchomlą, weszła na Pustą i zeszła do Żegiestowa-Wsi. Na trasie odbyło się ognisko z pieczeniem kiełbasy. Druga grupa prowadzona przez kol. Jana Krajewskiego przeszła na Łabowską Hałę i przez Parchowatkę zeszła do Łomnicy Zdroju. Powrót autokarem do Nowego Sącza. 23 uczestników.

48) 12.10.1997 - GĘSIA SZYJA

cd. na s. 2



cd. ze s. 1

Przejazd autokarem przez Krościenko, Nowy Targ i Bukowinę Tatrzańską do wylotu Doliny Filipka. Przejście na Wiktorówki, skąd po zwiedzeniu kościółka przejście przez Rusinową Polanę na Gęsią Szyję a następnie przez Psią Trawkę, Kopieniec Wielki, Nosalową Przetęcz i Nosal do Kuźnic. Powrót autokarem przez Nowy Targ i Krościenko do Nowego Sącza. Prowadził kol. Krzysztof Żuczkowski. 53 uczestników.

49) 19.10 1997 - KOZIARZ



Przejazd autobusem PKS do Zabrzeży. Przejście bez szlaku a potem szlakiem przez Wojakówkę i Suchy Groń na Koziarz. Na trasie ognisko z pieczeniem kielbasy. Przejście przez Jaworzynkę i zejście do Obidzy gdzie odbyło się drugie ognisko z pieczeniem kielbasy i gotowaniem żurku. Zejście do Jazowska, skąd powrót autobusem PKS do Nowego Sącza. Prowadził kol. Maciej Zaremba. 24 uczestników.

50) 26.10.1997 - KORDOWIEC



Przejazd autobusem lokalnym do Piwnicznej-Koszarysk. Przejście bez szlaku przez Niemcową na Kordowiec, gdzie odbyło się ognisko z pieczeniem kielbasy i smażeniem jajecznicy. Zejście bez szlaku do Rytra, skąd powrót autobusem lokalnym do Nowego Sącza. Prowadził kol. Władysław Kowalczyk. 26 uczestników.

51) 09.11.1997 - KOZIE ŻEBRO

Przejazd autobusem lokalnym do Jamnicy. Przejście przez Małą Górę, Skalnik, Margoń Wyżną i Sapalską Górę na Kozie Żebro, a następnie bez szlaku na

Palenice gdzie odbyło się ognisko z pieczeniem kielbasy. Zejście do Kamionki Wielkiej, skąd powrót autobusem lokalnym do Nowego Sącza. Prowadził kol. Władysław Kowalczyk. 20 uczestników.

52) 11.11.1997 - SMRECZYŃSKI STAW

Przejazd autokarem przez Krościenko, Nowy Targ i Zakopane do Kir. Przejście do schroniska na Małej Polance Ornaczańskiej a następnie do Smreczyńskiego Stawu. Powrót do Kir i przejazd do Zakopanego. Udział w symbolicznym pogrzebie gen. Mariusza Żaruskiego w kościele p.w. Świętej Rodziny oraz na starym cmentarzu na Pęksowym Brzyzku. Powrót autokarem przez Nowy Targ i Krościenko do Nowego Sącza. Prowadzili kol. kol. Anna Totoń i Maciej Zaremba. 30 uczestników.



53) 16.11.1997 - CHŁOPSKI WIERCH

Przejazd autobusem PKS przez Kamionkę Wielką i Florynkę do Banicy. Przejście bez szlaku do Czirnej i na Chłopski Wierch, skąd zejście nad Zgnity Potok gdzie odbyło się ognisko z pieczeniem kielbasy. Przejście do Polan, skąd powrót autobusem PKS przez Grybów do Nowego Sącza. Prowadził kol. Krzysztof Żuczkowski. 13 uczestników.



54) 22.11.1997 - ZADNIE GÓRY

Przejazd pociągiem do Łomnicy-Zdroju. Wejście na Kicarz i przejście przez Pisaną Halę na Zadnie Góry. Na trasie ognisko z pieczeniem kielbasy. Zejście przez Cyrłę do Rytra. Powrót autobusem lokal-

cd. na s. 3



nym do Nowego Sącza. Prowadził kol. Władysław Kowalczyk. 12 uczestników.

55) 30.11.1997 - LACKOWA

Przejazd autobusem PKS przez Grybów do Wysowej. Wejście bez szlaku na Jawor i Cigelkę a następnie przejście szlakiem przez Ostry Wierch, Lackową, Przełęcz Beskid i Czerteż. Na trasie ognisko z pieczeniem kiełbasy. Zejście bez szlaku do Tylicza, skąd powrót autobusem PKS przez Krynicy do Nowego Sącza. Prowadził kol. Krzysztof Żuczowski. 13 uczestników.

56) 07.12.1997 - BABIA GÓRA

Przejazd autokarem przez Krościenko, Nowy Targ i Jabłonkę na Przełęcz Krowiarki. Wejście przez Sokolicę na Diablak i zejście przez Przełęcz Bronę do schroniska w Markowych Szczawinach. Przejście Górnym Płajem ze zwiedzeniem Mokrego Stawku na Przełęcz Krowiarki. Powrót przez Jabłonkę, Nowy Targ i Krościenko do Nowego Sącza. Prowadzili kol. kol. Władysław Macheta i Maciej Zaremba. 30 uczestników.



57) 14.12.1997 - PASMO GUBAŁOWSKIE

Przejazd autokarem przez Krościenko i Nowy Targ do Poronina. Wejście na Furmanową i przejście przez Gubałówkę, Butorowy i Rysulówkę do Kir. Powrót autokarem przez Zakopane, Nowy Targ i Krościenko do Nowego Sącza. Prowadził kol. Władysław Kowalczyk. 36 uczestników.

SPRAWOZDANIE ... - cd. ze s. 1

W związku z rezygnacją złożoną przez Annę Totoń, w dniu 19.02.1997 r. Zarząd powołał na funkcję skarbnika Grażynę Świerczek.

KOMISJA REWIZYJNA:

Przewodniczący	Leszek Nowak
Zastępca	Jan Krajewski
Sekretarz	Maciej Michalik
Członek	Ryszard Firek

SĄD KOLEŻEŃSKI:

Przewodniczący	Aleksander Berowski
Sekretarz	Bogusław Repelewicz
Członek	Kazimierz Wojnarowski

Należy podkreślić, że wkład pracy w działania Zarządu wnieśli wszyscy bez wyjątku jego członkowie. W pracę angażowało się również kilka osób nie będących jego członkami.

Zarząd odbył dwanaście protokołowanych posiedzeń: 3.01, 19.02, 19.03, 23.04, 13.05, 18.06, 21.07, 26.08, 30.09, 20.10, 24.11 i 15.12.1997 r. Ponadto w razie potrzeby spotykano się kilkakrotnie w mniejszym gronie. Na zebrania zapraszani byli członkowie Komisji Rewizyjnej.

W skład Oddziału wchodziło też Koło w Krynicy, którego zarząd składał się z następujących osób:

Przewodniczący	Marian Ryba
Członkowie:	Władysław Augustyński
	Franciszek Homa
	Władysław Sady
	Barbara Rzeszut

W dniu 19.02.1997 r. Zarząd Oddziału podjął uchwałę o treści:

„W uznaniu dla olbrzymich zasług poniesionych przez prof. Feliksa Rapfa dla Oddziału „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Nowym Sączu oraz dla całej polskiej turystyki, z okazji przypadającej obecnie 25 rocznicy Jego śmierci, Oddział uznaje Go za swego patrona i z dniem dzisiejszym przyjmuje Jego imię.

Natomiast w dniu 29.10.1997 r. Zarząd podjął uchwałę o formalnej zmianie adresu Oddziału z ul. Królowej Jadwigi 43/7 na ul. Narutowicza 3 w lokalu Biura Podróży „Pieniny”.

SPRAWY CZŁONKOWSKIE

W trakcie roku do Oddziału wstąpiło 31 nowych członków, w tym do Koła w Krynicy 3 członków. Łącznie od 1990 r. do Oddziału zapisało się 338 osób, w tym do Koła 25 osób. W 1997 r. składki opłaciło 145 osób, w tym w Krynicy 15 osób, jednak zgodnie ze statutem dopuszczającym roczne opóźnienie w ich

cd. ze s. 3 płaceniu, na dzień 31.12.1997 r. Oddział liczył 228 członków, z tego 25 osób to członkowie Koła w Krynicy.

DZIAŁALNOŚĆ WYCIECZKOWA

Jest to podstawowa działalność Oddziału. Decyduje ona o stałym wzroście ilości członków, a także w znacznym stopniu przyczynia się do ich integracji.

Ogółem w 1997 r. zorganizowano 58 imprez, w tym jedną przez Koło w Krynicy. Były to wycieczki jednodniowe, z wyjątkiem 10-dniowej wyprawy w Alpy, 2-dniowej imprezy noworocznej i 4-dniowej wycieczki w Karkonosze. W imprezach tych wzięło udział łącznie 1.868 osób. Odbyły się one 11 razy w Beskidzie Sądeckim, 7 razy w Tatrach, 6 razy w Beskidzie Niskim, po 3 razy w Pieninach, Gorcach i Beskidzie Wyspowym, 2 razy w Beskidzie Żywieckim oraz po 1 razie w Beskidzie Śląskim, Bieszczadach, Karkonoszach, Magurze Spiskiej, Paśmie Gubałowskim i Pogórzu. Zorganizowano też 13 wyjazdów w Słowackie Tatry, 3 w inne słowackie góry oraz wyprawę w Alpy Szwajcarskie. Kilkunastu naszych członków uczestniczyło też w sierpniowych i wrześniowych wyprawach do Włoch i Tunezji organizowanych przez biuro „Turysta” w Nowym Sączu, połączonych z wejściem na Etnę i Wezuwiusz. Dla uatrakcyjnienia imprez, podczas większości jesiennych, zimowych i wiosennych wycieczek odbywały się ogniska z pieczeniem kielbasy.

Część wycieczek to imprezy, które weszły na stałe do kalendarza Oddziału. Tradycyjnie, już po raz ósmy, w ostatnią niedzielę czerwca, przy udziale 59 osób odbyło się przejście historycznej trasy z Piwnicznej przez Radziejową do Rytra, a więc szlakiem pierwszej wycieczki nowosądeckiego „Beskidu” z 1906 r. Po raz kolejny też przywitaliśmy Nowy Rok w górach, tym razem w Dolinie Strążyskiej w Tatrach. Odbyły się również trzy imprezy dla dzieci: kulig w Rytrze, jazda konna w Gładyszowie oraz zorganizowane przez Koło w Krynicy zawody narciarskie. Zakończenie sezonu odbyło się w tym roku na Kordowcu. Należy też wspomnieć o licznych udziale w uroczystościach związanych z symbolicznym pogrzebem członka honorowego PTT gen. Mariusza Zaruskiego, który odbył się 11.11.1997 r. w Zakopanem. Warto powiedzieć, że wycieczka w Pieniny odbyta w dniu 2.05.1997 była 250 imprezą zorganizowaną przez Oddział od reaktywowania w 1990 r.

Dojazd do gór 40 razy odbywał się autokarem turystycznym, a w pozostałych przypadkach publicznymi środkami lokomocji (PKP, PKS, autobusowa komunikacja lokalna). W wycieczkach kilkakrotnie uczestni-

czyli bezpłatnie wychowankowie nowosądeckiego Domu Dziecka. Afisze informujące o imprezach rozwieszane były w naszych gablotach umieszczonych w centralnych punktach miasta oraz w części szkół średnich. Informacje o wycieczkach ukazywały się regularnie w lokalnej prasie oraz w radiu.

Dzięki dotacjom otrzymanym z Urzędu Miejskiego oraz Urzędu Wojewódzkiego, uczestnicy imprez opłacali tylko część kosztów organizacyjnych, czyli kosztów wynajęcia autokaru. Dzięki temu wycieczki były dostępne finansowo, co ma szczególne znaczenie dla młodzieży, kilkusobowych rodzin czy emerytów.

Imprezy prowadzone były społecznie przez 17 przewodników. Najwięcej wycieczek prowadził Władysław Kowalczyk - 19 razy, a następnie: Maciej Zaremba - 12 razy, Krzysztof Żuczkowski - 9 razy, Tadeusz Pogwizd - 7 razy, Wojciech Lippa, Jan Krajewski i Leszek Małota - po 3 razy, Małgorzata Kieres i Waclaw Gutowski - po 2 razy oraz Oktawian Duda, Eugeniusz Mrówka, Waclaw Woźniak, Stanisław Smaga, Bogumił Frej, Anna Totoń i Władysław Macheta - po 1 razie.

GÓRSKA ODZNAKA TURYSTYCZNA PTT

Kontynuowana była akcja zdobywania GOT PTT. Zgodnie z założeniami, cieszy się ona popularnością przede wszystkim wśród młodzieży. Po zweryfikowaniu zaległych wniosków, łącznie przyznano 58 odznaki, w tym „małych” brązowych - 30, srebrnych - 16 i złotych - 6 oraz „dużych” srebrnych - 6.

DZIAŁALNOŚĆ WYDAWNICZA

Ukazały się cztery kolejne numery kwartalnika „Beskid” w nakładzie po 500 egzemplarzy oraz po 24 strony każdy. Pismo poświęcone jest turystyce górskiej, górom, ekologii, naszemu Towarzystwu oraz działalności naszego Oddziału. Jego redagowaniem zajmuje się Maciej Zaremba a przepisywaniem tekstów na komputerze i sprawami technicznymi Jacek Zaremba. Skład i druk wykonuje firma „Lingwista” Artura Smolenia.

Dzięki pomocy finansowej Urzędu Miejskiego, pismo jest bezpłatnie rozprowadzane wśród członków Towarzystwa i wszystkich zainteresowanych. Przekazywane jest w większych ilościach do rozprowadzania przez Centrum Informacji Turystycznej oraz Miejski i Wojewódzki Ośrodek Kultury. Ponadto otrzymuje go Wojewódzka Biblioteka Publiczna, gdzie jest też udostępniany w czytelni, Centralna Biblioteka Górską w Krakowie, ponad 20 najważniejszych bibliotek w kraju, Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem,

cd. na s. 5

cd. ze s. 4 redakcje lokalnych gazet i rozgłośni radiowych itd.

INNE DZIAŁANIA

- Działały punkty informacyjne w biurach „Turysty” i „Pienin” przyjmujące zapisy do Towarzystwa, obsługujące akcję GOT PTT, prowadzące sprzedaż wydawnictw i dystrybucję kwartalnika „Beskid” oraz zapisy na imprezy.

- Prowadziła działalność Sekcja Narciarska propagująca wędrowki na nartach śladowych. Niestety, frekwencja na tych imprezach nie przekraczała kilku osób.

- Członkowie PTT będący przewodnikami prowadzili społecznie szkolne wycieczki górskie.

- W styczniu przy udziale ponad 50 osób zorganizowano tradycyjne spotkanie opłatkowe, uatrakcyjnione pokazem przeźroczy Leszka Małoty z ubiegłorocznych wypraw.

- Biblioteka Górská prowadzona przez Oddział pozyskała drogą zakupów i darowizn 338 nowych pozycji i liczy ich obecnie 1.220.

- Nasz Oddział przeznaczył 3 bezpłatne miejsca na wycieczkę w słowackie Tatry jako nagrodę w loterii fantowej przeprowadzonej podczas czerwcowego II Festynu Parafialnego „Wy dajcie nam jeść”. Organizatorem Festynu była Parafia św. Małgorzaty w Nowym Sączu a dochód przeznaczony został dla Kuchni Caritas dla ubogich.

- Prowadzona jest przez Annę Totoń szczegółowa kronika Oddziału. Przedstawione są w niej wszystkie nasze działania, a przede wszystkim organizowane przez nas imprezy górskie. Kroniki są bogato ilustrowane zdjęciami. Z uwagi na dużą ilość imprez, opracowywane są dwa tomy rocznie. Ostatnio przygotowany został tom X obejmujący drugie półrocze 1997 r.

- W nr 17, 18 i 19 „Almanachu Sądeckiego” ukazała się trzyczęściowa praca Macieja Zaremby „90 lat Oddziału „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Nowym Sączu”. Praca tego samego autora „Takie były początki” zamieszczona została w V tomie „Pamiętnika PTT”.

- Również w III tomie „Dziejów miasta Nowego Sącza” znajdują się informacje o naszym Towarzystwie, zarówno z lat 1918-1950 jak i po 1990 roku.

WSPÓŁPRACA

- Współpraca z Zarządem Głównym PTT układa się bardzo dobrze. Otrzymujemy na bieżąco wszystkie materiały, a przedstawiciele naszego Oddziału biorą udział w posiedzeniach Zarządu Głównego (Krynica - 4 osoby, Szczawnica - 3 osoby, Młoda Hora - 3 osoby). Nasz Od-

ział był organizatorem posiedzenia połączonego z opłatkami które odbyło się w dniach 10-12.01.1997 w Krynicy.

- Nasi członkowie działają we władzach Towarzystwa. Maciej Zaremba jest wiceprezesem Zarządu Głównego, a Małgorzata Kieres i Wojciech Lipa są jego członkami, natomiast Jolanta Mikusińska pełni funkcję sekretarza Głównego Sądu Koleżeńskiego. Ponadto Maciej Zaremba jest członkiem Komisji d/s Przewodnictwa, Komisji d/s GOT PTT, Stałej Komisji Współpracy PTT-PTTK, zajmuje się źródłami finansowania Towarzystwa oraz współpracuje z Kapitułą Członkostw Honorowych i Odznaczeń. Małgorzata Kieres zajmuje się w Zarządzie Głównym sprawami ochrony przyrody i współpracą z Pienińskim i Gorczańskim Parkiem Narodowym, a Wojciech Lipa koordynacją imprez organizowanych przez Oddział PTT.

- Nasz Oddział przygotował produkcję „małych” i „dużych” odznak GOT oraz dwukrotnie odznak organizacyjnych PTT. Załatwił również dwie dotacje w Urzędzie Wojewódzkim w Nowym Sączu oraz w Wojewódzkim Funduszu Ochrony Środowiska w Nowym Sączu na łączną kwotę 6.000 zł na wydanie V tomu „Pamiętnika PTT”. Uzyskał także zgodę ks. Józefa Drabika z Krynicy na objęcie funkcji kapelana PTT.

- Do wszystkich Oddziałów PTT przekazujemy regularnie wydawany przez nas kwartalnik „Beskid”. Niestety, do nas docierają tylko niektóre z wydawnictw oddziałowych.

- Trwa współpraca ze schroniskiem PTT „Chyz u Bacy” na Młodej Horze. W 1997 r. przekazaliśmy tam urządzenia do łazienki oraz tablicę informacyjną o GOT PTT.

- O naszej działalności i organizowanych imprezach regularnie informowała lokalna prasa - „Dziennik Polski”, „Gazeta Krakowska”, „Gazeta Wyborcza” a także Radio „Echo” i Radio Kraków. Nasi członkowie kilkakrotnie udzielili wywiadów obu rozgłośniom. Łącznie w prasie ukazało się 41 artykułów i notatek.

- Naszą działalność na rzecz społeczności lokalnej w bardzo dużym stopniu wspierają władze administracyjne i samorządowe. Właśnie dzięki dotacjom Urzędu Miejskiego i Urzędu Wojewódzkiego jest możliwe prowadzenie przez nas tak szerokiej działalności.

SPRAWY FINANSOWE

Saldo na 1.01.1997	1.008,38
Przychody	42.963,02
Rozchody	43.609,29
Saldo na 31.12.1997	362,11

Henryka Legutko

„Tam, gdzie Alp szczyty...”

Pod tym tytułem ukazała się 17 lipca br. w „Dzienniku Polskim” krótka notatka o wyprawie sądeckiego PTT w Alpy Szwajcarskie.

Wiele osób przyciąga najbardziej chyba znana góra na świecie - Matterhorn, pomimo, że na liście najwyższych szczytów alpejskich zajmuje dopiero 10 miejsce. Jego sylwetka pojawia się we wszystkich albumach górskich, na plakatach, pocztówkach, reklamach, obrazkach, a nawet opakowaniach czekolady. Samotny, odsłonięty szczyt góruje nad doliną w której leży Zermatt - cel naszej podróży.

Matterhorn ze swymi kruchymi ścianami budził niepokój od dawna. W XIX wieku był największym wyzwaniem dla alpinistów.

Potężna, skalna piramida, strzelająca samotnie w niebo między Zermatt i Breuil-Cervina (Włochy) jest symbolem góry idealnej. Gaston Rebuffat w książce „Gwiazdy i burze” napisał: „*Matterhorn jest górą najlepiej wyłuskaną ze swego kruszcowego łoża; jej architektura i linia wlotu mają ścisłość geometryczną. Ten wierzchołek, jak żaden inny, zasługuje na nazwę idealnego szczytu; jest taki, jakim go sobie wyobrażają dzieci, które nigdy nie widziały żadnego górskiego wierzchołka*”.

Któż nie chciałby zobaczyć tej góry? Postanowiliśmy pojechać w Alpy Penińskie i na własne oczy zobaczyć diamenty w diademie drogocennych kamieni, bo tak określane są grupy górskie Matterhorn i Monte Rosa.

4 lipca 1997 r.

Rankiem wyjechaliśmy z Nowego Sącza „Peugeotem 309”, by po dwóch dniach podróży przez Słowację, Austrię, Niemcy i Lichtenstein dotrzeć do Szwajcarii.

Zmierzamy w kierunku Visp, gdzie od doliny Rodanu odgałęzia się dolina Muttertal, w której leży Täsch i Zermatt. W Chur decydujemy się na skrót do Oberwald prowadzący przez dwie przełęcze: Oberalp (2.044 m) i Furka (2.431 m). Wyjazd na pierwszą z nich wąską serpentyną w gęsto padającym, mokrym śniegu spowodował wzrost poziomu naszej adrenaliny.

Z Andermatt na Furkapass prowadziła już o wiele wygodniejsza droga. Poprawiła się pogoda, przestało

padać i mogliśmy podziwiać wspaniałe widoki na lodowiec Rodanu oraz szczyty Alp Berneńskich i Walijskich.

5 lipca

Późnym popołudniem dojeżdżamy do Täsch. Jest to malowniczo położona na wys. 1.450 m alpejska wioska w dolinie Muttertal z kilkoma pensjonatami - hotelami, życzliwymi dla turystów mieszkańcami i bardzo dużą powierzchnią parkingów. Tu kończy się ruch samochodowy. W związku z tym najważniejszym miejscem jest dworzec kolejki zębatej, którą dojeżdża się do Zermatt leżącego niemal u stóp Matterhornu. Pokonanie pieszo odległości między Täsch a Zermatt zajmuje około 1,5 godz.

Camping w Täsch położony jest niemal obok dworca kolejki. Na bazę wybraliśmy jednak mały camping Randa, oddalony od Täsch ok. 2 km, na którym spotkał się kilkusobową grupę z Krakowa.

Dolina Muttertal okazała się bardzo zimnym miejscem. Wysokie i strome zbocza gór pozwalały słońcu oświetlać polany tylko w godzinach okołopołudniowych. Ranki i popołudnia na campingu, mimo słonecznej pogody która nam towarzyszyła prawie cały czas, były zacienione i chłodne.

6 lipca

Pierwszy dzień pobytu w Alpach Penińskich, zwanych też Walijskimi (franc. Alpes Pennines, niem. Walliser Alpen, wł. Alpi Pennine), postanowiliśmy przeznaczyć na aklimatyzację.

Na wędrowkę wybraliśmy wschodnie, strome zbocze doliny Muttertal i kierując się z Täsch szlakiem na Sunnegę dotarliśmy na Tuftern (2.215 m),

Mimo ładnej, słonecznej pogody, Matterhorn był słabo widoczny, a jego wierzchołek spowijały chmury. Z Tuftern skierowaliśmy się w lewo i doszliśmy na Untere Sattla (2.670 m). Droga stawała się coraz bardziej niewdzięczna. Ta część Alp zbudowana jest z gnejsów i łupków krystalicznych, które powodują, że podłoże staje się ruchome, usuwające się spod nóg. Skalne płyty tych łupków wykorzystywane są przez miejscową ludność do pokrycia dachów zabudowań gospodarczych.

Serpentyną wśród urwisk skalnych zeszliliśmy przez Graft (2.231 m) do Täsch. Jak na pierwszy dzień, zupełnie wystarczy.

Pomijając ostatni odcinek, była to trasa bardzo malownicza. Początkowo przebiegała przez lasy modrzewiowe, a potem trawersem przez hale wśród bogatej, alpejskiej roślinności. Szkoda tylko, że grań trzytysięczników przesłaniała górujące nad doliną

cd. na s. 7

cd. ze s. 6 m.in. Dom (4.545 m), Täschhorn (4.490), Alphubel (4.206) i Monte Rosa Dufourspitze (4.634).

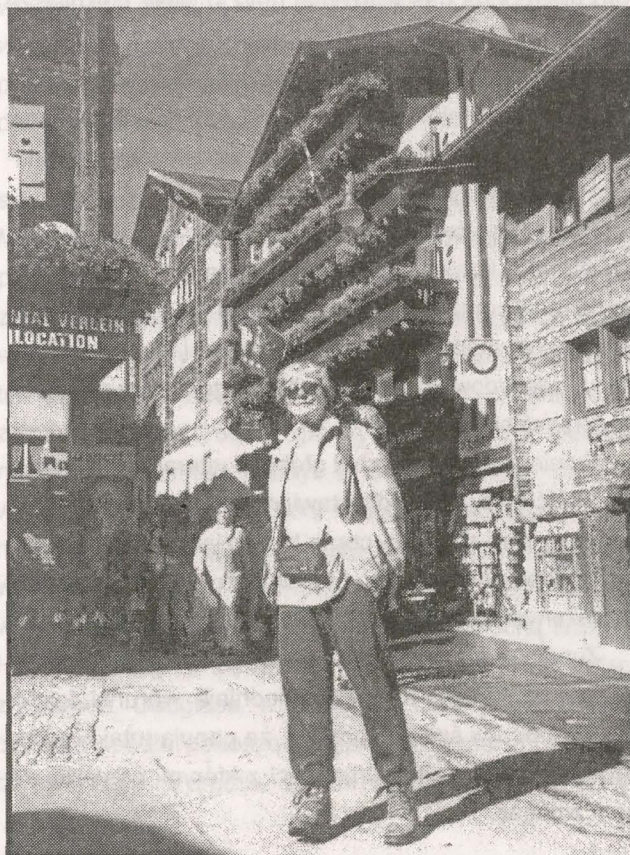
Według informacji zawartej w przewodniku Alicji Rogozińskiej „Alpy” wynika, że dolina Muttertal otoczona jest 29 szczytami o wysokości ponad 4 tys. metrów.

Najwyższym masywem w Europie jest Monte Rosa. Posiada on dziesięć czterotysięczników. Szczyt Dufourspitze (4.634 m) jest najwyższym wierzchołkiem Monte Rosa, nazwany tak w 1863 r. ku czci szwajcarskiego generała Guillauma Henri Dufour, który obalił separatystyczną ligę siedmiu pozaalpejskich kantonów w wojnie 1847 r. Opublikował też pierwszy topograficzny atlas Szwajcarii.

7 lipca

Jest piękna, słoneczna i bezchmurna pogoda. Maciek Zaremba - szef wyprawy - decyzję podejmuje bez wahania: idziemy na Breithorn (4.165 m). Wyruszamy więc pieszo z Randy do Täsch. Pogodny, rześki ranek i zapach świeżo skoszonej trawy oraz schnącego siana wprowadza nas w optymistyczny nastrój. Kupujemy bilety na kolejkę do Zermatt.

Jest to chyba najpiękniejszy i zachwycający kurort Alp. Podziwiamy drewniane, charakterystyczne alpejskie budownictwo, którego styl wiąże się z rodem Seilerów, sławnych w całym świecie hotelarzy. Liczne hotele i pensjonaty, oczywiście całe w wiszących pelargonjach, bidensach, petuniach i innych obficie kwitnących kwiatkach.



W obrębie miejscowości kursują tylko taksówki i autobusy z napędem elektrycznym oraz dorożki konne. Na promenadzie dworzec kolejowy, stacja kolejki i bardzo dużo turystów. Zdecydowanie przeważają turyści z Japonii.

Matterhorn w całej okazałości jest widoczny niemal z każdego miejsca. Krótka sesja zdjęciowa i mierzymy do stacji kolejki. Okazuje się jednak, że jej kursowanie na Klein Matterhorn zawieszono z powodu silnego wiatru. Zmieniamy więc plan i kupujemy bilety do Schwarzssee. Na stacji przesiadkowej Furi orientujemy się, że kolejka na Klein Matterhorn jednak została uruchomiona. Przesiadamy się i jedziemy na Trockener Steg, a potem na Klein Matterhorn (3.883 m).

Gdy wysiedliśmy z kolejki, silny wiatr o mało nie zwałił nas z nóg. Zrozumieliśmy powód zawieszenia jej wcześniejszych kursów. Wkładamy na siebie wszystkie ciepłe rzeczy, czapki i kaptury. Przypinamy też raki, bo śniegu jest bardzo dużo. Wyruszamy przetartym szlakiem, który przechodzi w wąską, wydeptaną w śniegu ścieżynkę. Po drodze spotykamy liczne, kilkusobowe grupy asekurujące się liną.

Wchodzimy na rozległą, płaską przełęcz, gdzie po śladach w śniegu skręcamy w lewo. Najpierw pozioma, a później bardziej stroma ścieżka prowadzi na wierzchołek Breithornu (4.165 m). Wspinaczkę utrudnia niesłabnący wiatr, który porywa drobinki lodu, rzucając nimi w nasze twarze.

Przed nami roztaczają się przepiękne widoki.

Matterhorn bardzo zmała, wygląda jak mała, wypiętrzona skałka. Widoczność jest doskonała. Na włoską stronę rozpościera się rozległy widok. Masywu Monte Rosa jeszcze nie widać, gdyż przesłania go Breithorn.

Wreszcie, zmagając się dalej z silnym wiatrem, wchodzimy na szczyt. To co zobaczyliśmy, przeszło wszelkie wyobrażenia. Masyw Monte Rosa (4.634 m) pokazał się w całej okazałości ośnieżonymi, oślepiająco białymi wierzchołkami. Co dziwne, jego nazwa nie ma nic wspólnego z kolorem różowym (po włosku „rose”), gdyż tak brzmi „biały” w lokalnym dialekcie.

Nieco bliżej Liskamm (4.527 m) owiany grozą. Góra jest niebiańsko piękna, ale rodzi przerażenie w sercu patrzącego na wspomnienie tych, których z siebie strąciła. Widoczny jest też Castor (4.228 m) i Pollux (4.092 m) leżące między potężnymi masywami Liskamm i Breithorn. W dole rozciąga się wieczny lodowiec Gornier. Po przeciwległej stronie Matterhorn (4.478 m) i grań Ober Gabelhorn-Weisshorn ze szczytami: Zinalrothorn (4.221 m), Weisshorn (4.505 m) i licznymi trzysięczni-

cd. na s. 8

cd. ze s. 7 kami, z Mettelhornem (3.406 m) na pierwszym planie.

Breithorn od północy i północnego wschodu otoczony jest rozległymi urwiskami. Droga normalna, najczęściej wybierana przez turystów, prowadzi południowo-zachodnią flanką.

Jest najdalej wysuniętym na zachód szczytem spośród otaczających kocioł lodowca Gorner. Najwyższym punktem tego masywu jest wysunięty na zachód wierzchołek, który znajduje się ponad północną ścianą. Wierzchołek Centralny (4.160 m) i Wschodni (4.141 m) wznoszą się ponad północno-wschodnią ścianą. Wschodniego końca masywu broni wspaniała baszta Roccia Nera (4.075 m) stojąca ponad przełęczą Schwarztor.

Całkowicie odmiennie wygląda południowa flanką. Jest to wklęsłe, śnieżne zbocze znajdujące się ponad niegroźnie sfalowanym górnym kotłem lodowca Verra. Szczyt ten zdobyli po raz pierwszy od południowego zachodu (dzisiejszą „normalną” drogą) Henri Maynard, Joseph-Marie Couttet, Jean Baptiste, Jean-Jacques Erin oraz Jean Gras w sierpniu 1813 roku.

Zdobycie Breithornu nie sprawia trudności. Jedynym utrudnieniem dla nas był silny wiatr. Do samego szczytu doszliśmy bez liny.

Opinia, że Breithorn jest najczęściej zdobywanym czterotysięcznikiem, a przez to najprostszym, jest nieprawdziwa. Występujące szczeliny i trudności ze znale-

zieniem drogi w złych warunkach pogodowych sprawiają, że może stać się bardzo niebezpieczny. Świadczy o tym wypadek który zdarzył się w kwietniu 1977 r., kiedy zginęło tu pięciu niemieckich wspinaczy. Po wejściu na wierzchołek ogarnęła ich mgła i rozszalał się wiatr. Pomimo posiadania mapy, kompasu i wysokościomierza, alpinisci nie byli w stanie znaleźć drogi powrotnej. Ratownicy odnaleźli ich zamrzniętych niedaleko Gobba di Rollin.

Nam pogoda sprzyjała dalej. Zeszliśmy tą samą drogą w dół bez trudności w zapadającym się śniegu. Zjechaliśmy kolejką do Furi (1.886 m), a stamtąd przeszliśmy do Zermatt (1.620 m).

Panoramy roztaczające się z Breithornu na długo pozostaną w naszej pamięci.

8 lipca

Po zimnej nocy, bardzo zimny, ale pogodny ranek. Na smochodzie gruba warstwa lodu, ale niebo jest prawie bezchmurne. Nasze samopoczucie byłoby wspanialsze, gdyby nie twarze spieczone słońcem i wiatrem.

Korzystając z dobrej pogody, wybieramy trudniejszą trasę. Może uda się dotrzeć pod ścianę Matterhornu, do schroniska Hörnli (3.260 m).

Korzystamy z kolejki by dojechać do Zermatt, a stamtąd kolejką kabinową przez Furi do Schwarzsee (2.582 m). Z górnej stacji podziwiamy wspaniałe widoki. Spoglądamy na „nasz” Breithorn, który prezentuje się wspaniale na tle prawie granatowego nieba. Samo jezioro nie robi na nas wrażenia, gdyż o wiele piękniejsze są tatrzańskie stawy.

Podchodzimy kamienistą ścieżką przez wzniesienia i moreny do skalnej ściany Hirli (2.889 m). Spotykamy często grupki turystów, co świadczy o popularności i turystycznej atrakcyjności tej części szlaku.

Dalej trasa przebiega granią Hörnli. Ścieżka prowadzi stromo, licznymi zakosami, na ramię Matterhornu. Brniemy w coraz głębszym, świeżym śniegu. Tylko niewiele osób, mimo ciepłej, bezwietrznej i słonecznej pogody, zdecydowało się w tych śniegowych warunkach na forsowanie grani.

By nie zapadać się zbyt głęboko, staramy się wykorzystywać ślady stóp pozostawione przez poprzedników. Jednak szlak staje się coraz trudniejszy i niebezpieczny. Trzeba uważać, by nie zsunąć się ze stromych, ośnieżonych zboczy.

Zupełnie nie zgadzają się opisy trasy podawane w przewodnikach, które uwzględniają warunki letnie. Lipcowe opady śniegu sprawiły, że panują tutaj warunki zimowe i idące za tym trudności z którymi przyszło się nam zmagać.

cd. na s. 9



cd. ze s. 8 Widoki roztaczające się z grani i piękna pogoda w pełni rekompensują wysiłek. Jeszcze kilkadziesiąt metrów prosto w górę. Skutecznym sposobem, „na czworakach”, wybijając rakami stopnie w śniegu, dochodzimy do Hörnli Hütte (3.260 m).

Nad naszymi głowami od pewnego czasu kilka razy przelatuje helikopter transportujący w siatce zaopatrzenie dla schroniska. Przed budynkiem wolny od śniegu jest tylko drewniany podest i kilka ławek. Aby skorzystać z toalety, trzeba brnąć w śniegu sięgającym niemal do pasa.

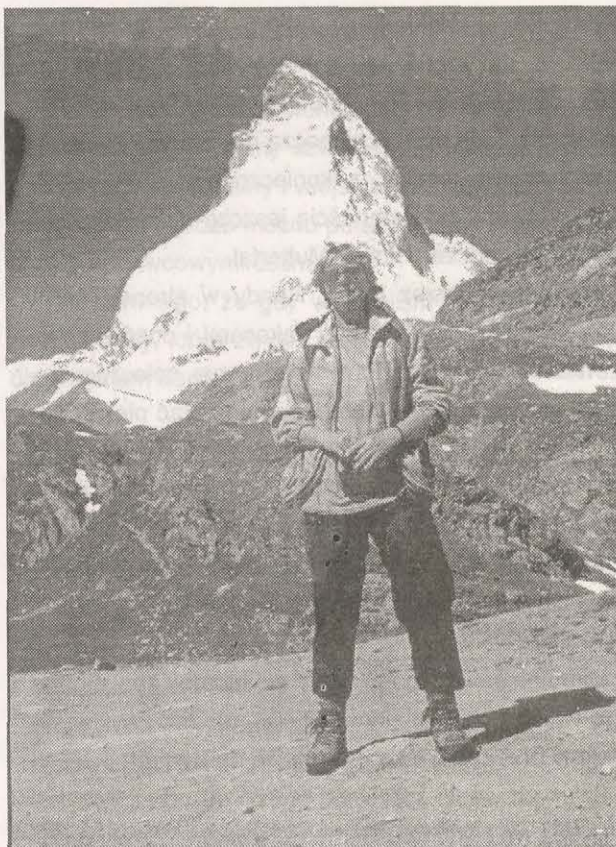
Chwilę odpoczywamy, często schylając głowy i trzymając mocno nasz dobytek, by podmuch śmigła zwisającego w powietrzu helikoptera nie uszczuplił naszego ekwipunku.

Nie zamierzamy iść dalej. Świeży śnieg czyni wspinaczkę zbyt niebezpieczną.

Grań Hörnli nazywana jest drogą pierwszych zdobywców i uważana za jedną z najłatwiejszych spośród grani. Co ciekawe, najwięcej wypadków wydarzyło się na łatwiejszych drogach. Szacuje się, że na Matterhornie zginęło ok. 500 osób. Gdy następują opady śniegu, góra zmienia swój charakter.

Historia wejścia na szczyt Matterhornu jest dramatyczna. Podczas gdy zdobywano kolejne wielkie szczyty Alp Penińskich - Matterhorn stał nietknięty. Od pierwszych poważnych prób w 1858 roku, przeprowadzono czternaście nieudanych ataków - głównie od strony włoskiej. W ośmiu z nich brał udział Edward Whymper, w sześciu Jean Anthoine Carrel - ludzie „nawiedzeni” przez ten szczyt, gotowi na wszystko, byle tylko dokonać pierwszego wejścia.

Whymper samotnie, ponieważ niewielu spośród szwajcarskich przewodników zdecydowałoby się na Matterhorn, pospieszył do Breuil, mając nadzieję połączyć się z Carrelem. Doznał tam niezrozumiałego zawodu. Gdy prowadzeni przez Carrela włoscy przewodnicy wyruszyli w górę, Whymper zrozumiał, że został oszukany. Skompletował więc dość przypadkowy zespół i 14 lipca 1865 r. granią Hörnli dokonał wejścia na szczyt. Stamtąd patrzył w dół na zespół Carrel'a w pobliżu ramienia na grani włoskiej, staczając kamienie, aby przyciągnąć ich uwagę w nastroju niepokonanego triumfu. Po chwili rozpoczęli zejście, ale w najbardziej stromym miejscu, ponad północną ścianą, Hadow poślizgnął się, przewracając Croza i wrywając z miejsca Douglasa i Hudsona. Lina pękła i cała czwórka spadła ponosząc śmierć. Whymper i Taugwalderowie zeszli w smutku do Zermatt, niosąc światu prze-



rażającą opowieść o triumfie i tragedii. Wypadki te zostały opisane w niezliczonej ilości książek.

Pogoda jest nadal piękna, słońce mocno operuje i rozmiękcza śnieżną pokrywą. Czas, kończyć odpoczynek, bo istnieje duże prawdopodobieństwo powstawania lawin. Jeszcze ostatnie spojrzenie na Monte Rosa, Breithorn, Klein Matterhorn, Testa Grigia, Theodulopass, Furggattel, Ober Gabelhorn, Zinalrothorn, Weisshorn, Mettelhorn - i zaczynamy schodzić tą samą drogą. Rozmiękły śnieg powoduje, że jest bardzo ślisko i trzeba uważać. Bez raków zejście byłoby raczej niemożliwe, a co najmniej nierozważne. Zdążyliśmy do Schwarzsee na ostatni kurs kolejki.

9 lipca

Jest pogodny, cieplejszy ranek. Pogoda chyba trochę gorsza, pojawiło się nieco chmur, ale w sumie nieźle. Niestety, mamy przemoczone buty oraz okropne, spalone i spuchnięte twarze. Wszystko wskazuje na to, że niewłaściwie zabezpieczyliśmy się przed wiatrem i słońcem. Nie mamy też odpowiednich leków. A Maćkowi marzy się jeszcze jeden czterotysięcznik - Allalinhorn (4.027 m) w sąsiedniej dolinie Saas Fee.

Grupa Allalin tworzy wielką pętlę łączącą łańcuch Mischabel i potężny masyw Monte Rosa. Zdobycie tego szczytu musi pozostać w sferze marzeń. Skóra na naszych twarzach nie wytrzyma słońca na 4 tysiącach metrów.

cd. ze s. 9 Nakładamy grubą warstwę kremu, czapki z dużym daszkiem i okulary. Wyglądamy pewnie śmiesznie. Napotkanych turystów nie dziwi nasz wygląd, ale dzieci chichoczą na naszych plecach.

W pewnym sensie z konieczności, ale również i z nieskrywaną przyjemnością jeszcze raz wędrujemy wschodnim zboczem doliny Muttertal.

Wyruszamy przez łąki z Randy w stronę Täsch. Szlak prowadzi na Täschalp zakosami i dość stromo, przeważnie lasem. Idziemy wolno, nie spiesząc się, często spoglądając za siebie, by podziwiać piękną dolinę. Pełny relaks. Jakież jest nasze zdziwienie, a zarazem rozczarowanie, gdy po kilku godzinach marszu na wys. 2.214 m dochodzimy do asfaltowej szosy! Okazuje się, że na Täschalp można dojechać samochodem.

Na camping zdążyliśmy wrócić przed deszczem.

10 lipca

Mimo niepewnej pogody nie odkładamy zaplanowanego wejścia na Mettelhorn (3.406 m). Jak zwykle wyruszamy do Täsch, a potem kolejką do Zermatt.

Szlak prowadzi z Zermatt (1.620 m) przez Edelweiss (1.961 m) i Trift (2.337 m). Początkowo dość łagodnie lasem, trochę odkrytych przestrzeni. Ścieżka biegnie obok płynącego z góry rwącego potoku, stąd licznie napotykanne, huczące wodospady. Ostatni odcinek do schroniska Edelweiss jest dość męczący. Stromo, zakosami, dochodzimy do niego by podziwiać Zermatt z wys. 340 m. Na Trift prowadzi wygodna ścieżka przez hale z bogatą, alpejską roślinnością. Przy szlaku zostały umieszczone gabloty z opisem występujących tu okazów flory.

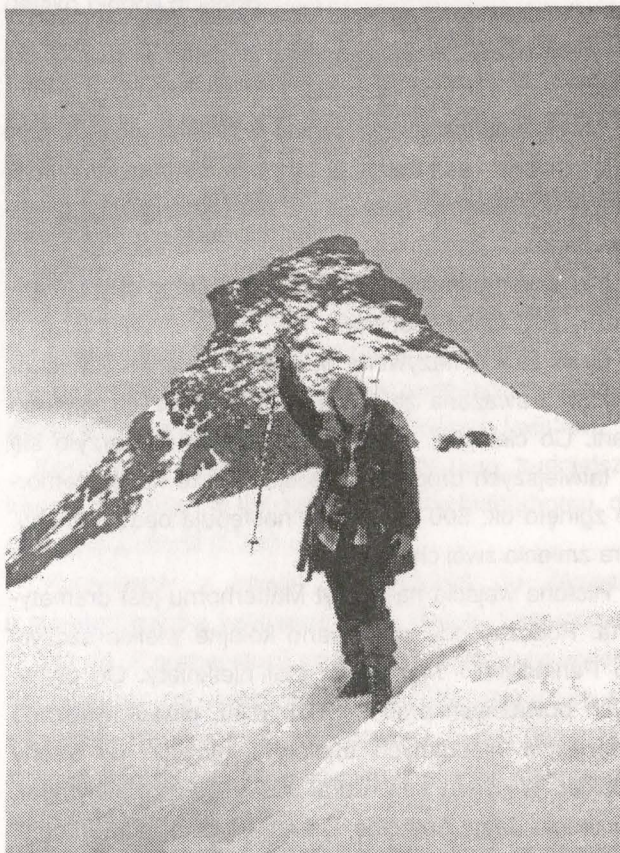
Po przeciwległej stronie szlaku widnieje zbocze Höhbalmen (2.665 m) również z licznymi wodospadami.

Powyżej schroniska Trift leży śnieg i zaczynają się prawdziwe trudności. Pogoda wyraźnie się popsuła, coraz gorsza widoczność, pada zlodowaciały śnieg. Nie bardzo wiadomo, którądy prowadzi szlak. Jediną wskazówką są ślady na śniegu. Im wyżej, tym śnieg jest głębszy, osuwający się pod nogami. Spadają małe lawinki.

Od schroniska w Trift do szczytu mamy ponad 1.000 m przewyższenia, stąd ciągle zakosy. Mettelhorn jest niewidoczny. Okrążamy górę, którą początkowo uważaliśmy za Mettelhorn. Od przełęcz szlak przebiega dość płasko szerokim lodowcem od podstawy wierzchołka w kształcie stożka. Wejście na szczyt jest raczej nieprzyjemne ze względu na mieszaninę śniegu i ruchomych, skalnych płyt oraz krystalicznych łupków.

Niestety, nic ze szczytu nie widzieliśmy z powodu gęstej mgły. Do Zermatt zesliśmy tą samą drogą, na szczęście przy poprawiającej się widoczności.

Biorąc pod uwagę warunki pogodowe, pokonanie w ciągu dnia prawie 1.800 m przewyższenia, jak również trudny technicznie odcinek Trift - Mettelhorn, zdobycie tego szczytu było najtrudniejsze i najbardziej wyczerpujące z całej wyprawy.



11 lipca

Ranek jest zachmurzony, ale dość ciepło, bo +12 stopni.

Ostatni dzień pobytu przeznaczamy na wędrowkę po przeciwległej stronie doliny Muttertal. Zbocze od strony doliny nie wygląda zbyt sympatycznie. Wybieramy szlak prowadzący z Täsch przez Zenferchen na Arigscheis (2.242 m). Podejście jest strome, bardzo krętą ścieżynką, przy której rosną maślaki. Zbocze porośnięte jest pięknymi okazami modrzewi żyjących w symbiozie z łanami rododendronów, które są właśnie w porze kwitnienia. Widok tak bujnej roślinności jest dla nas niespodzianką i chyba nagrodą za trudy poprzedniego dnia. W dole cały czas widoczna jest rozległa dolina, Täsch i camping Attermenzer w Randzie. Z Arigscheis schodzimy przez Schallibach do Randy. Pogoda się poprawiła i do wieczora świeci słońce. Pakujemy rzeczy i przygotowujemy się do wyjazdu.

W godzinach rannych opuszczamy camping i piękną dolinę Muttertal. W drodze powrotnej chcieliśmy pojechać do Saas Fee - ośrodka turystycznego i narciarskiego, określanego jako „perła Alp”.

Leży ono w górnej części doliny Saastal. odbiegającej w Stalden w kierunku południowym od doliny Muttertal. Od sąsiedniego Zermatt, zwanego „diamentem Alp”, oddziela go przeszło czterotysięcznej wysokości pasmo Mischabel. W otoczeniu doliny znajduje się 13 szczytów o wysokości przekraczającej 4.000 m.

W Saas Fee, podobnie jak w Zermatt, nie ma ruchu samochodowego. Z niezrozumiałych dla nas względów, już na kilka kilometrów za Stalden napotkaliśmy zakaz wjazdu w dolinę Saastal. Mimo widocznego ruchu samochodowego na tej trasie, nie ryzykowaliśmy wjazdu bez specjalnego zezwolenia.

Zawracamy więc i jedziemy przez Visp, Oberwala, przełęcz Grimsel (2.165 m) w kierunku Lucerny. Ze wzniesienia nad przełęczą rozciąga się widok na obszar źródeł Rodanu, siodło przełęcz Furka oraz wysokie szczyty Alp Berneńskich. Dla turystów są liczne sklepiki, w których można kupić pamiątki, regionalne wyroby wędliniarskie, sery i wiejski chleb. Można też obejrzeć świstaki żyjące w klatkach (!).

Zjeżdżając z przełęczą w kierunku Innertkirchen podziwiamy dzieło rąk ludzkich, bo tak można bez przesady nazwać asfaltową serpentynę w dolinie rzeki Aare, niemal przyklejoną do skalnych zboczy wygładzonych przez lodowce. Patrząc w dół wydawało się, że bardzo trudno będzie pokonać taki spadek, z ostrymi zakrętami. Faktycznie droga okazała się wygodnym zjazdem.

W Handegg potok Arlenbach spada do doliny Aare ładnym wodospadem Handeggfall w kształcie litery Y. W pobliżu znajduje się jezioro zaporowe Gelmersee, a nieco dalej dwa inne: Räterischbodensee i Grimsensee.

W Meiringen, zamiast jechać w kierunku Lucerny, skręcamy w lewo, kierując się w stronę Berna. Korzystając z pięknej pogody, chcemy zobaczyć jezioro Thun, leżące na wysokości 560 m oraz jezioro Brienz w otoczeniu czterotysięcznych Alp Berneńskich.

Trasa szybkiego ruchu poprowadzona jest tuż nad ich brzegami. Roztacza się z niej urzekający widok na jeziora i przegładające się w nich góry.

Naszym celem jest niewielkie miasto Thun. Starówka jest skupiona u podnóża zamku stojącego na wzgórzu Schlossberg, z którego rozciąga się piękny widok na jezioro i wysokie szczyty Schreckhorn (4.078 m), Jungfrau (4.158 m), Mönch (4.099 m) i Eiger (3.970 m). Widoczność jest bardzo dobra, więc podziwiamy to co nas ota-

cza, nie żałując dodatkowo nadłożonych 300 kilometrów.

Pełni wrażeń, zadowoleni z pogody i zrealizowanych zamierzeń, opuszczamy szwajcarskie łąki, lasy, szczyty górskie, głębokie doliny i wiejskie domy urzekające pięknem - tereny bardzo mocno pofałdowane, pocięte głębokimi, polodowcowymi dolinami.

Nic dziwnego, że gdy wjechaliśmy na teren Austrii, tutejsze Alpy, które zwykle imponowały wysokością, wydały się nam bardzo małe.

Henryka Legutko

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Bednarski T.	Lirycznych spotkań ze Szczawnicą i Pieninami część wtóra
Budzyński T.	Bieszczadzki Park Narodowy
Cywiński W.	Tatry Bielskie, cz. wschodnia, tom 5
Darmochwał T.	Beskid Sądecki
Ena M.	Był taki dom, były takie dzieci
Golachowski K.	Towarzystwo Gimnastyczne "Sokół" w Nowym Sączu
Harrer H.	Siedem lat w Tybecie
Janicka-Krzywda U.	Podtatrzazańskie legendy
Kielkowski J.	Masyw Świnicy. Tatry Wysokie, cz. 1
Lewandowski W., Więckowski M.	Wysokogórski alfabet
Matuszczyk A.	W królestwie gór raczańskich
Michalak J.	Miejsce Piastowe
Michalak J.	W dorzeczu górnej Wisłoki
Michalak J.	W dorzeczu Osławy
Mikołajski J., Sołtysik J.	Beskid Żywiecki latem i zimą
Mikołajski J., Sołtysik J.	Szlakami Beskidu Śląskiego
Nyka J.	Tatry Słowackie
PTH O/Nowy Sącz	Rocznik Sądecki, tom XXV
Shigahara Y.	Góry świata
Stępień H.	Mariusz Zaruski
Swat T., Szczepański M.	Zabytkowe kościoły Tatr, Podhala, Orawy, Spisza
Szczerba T.	Tatry Bielskie
Wikorejczyk M.	Szklarska Poręba i okolice
Wójcik W.A. (red.)	Dom pod Jedłami i jego twórca
Civitas Christiana Nowy Sącz	Almanach Sądecki nr 3(20)
Morawczyński M.	Od Raby do Wisłoki

WITAMY W NASZYM GRONIE

337) Józef Drabik	Krynica
338) Paweł Jerzy Matuszyk	Nowy Sącz

INFORMACJE * AKTUALNOŚCI

* W dniu 11 listopada na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem odbyła się uroczystość złożenia symbolicznych prochów członka honorowego PTT i założyciela TOPR - gen. Mariusza Zaruskiego. W uroczystościach tych wzięły udział delegacje naszego Towarzystwa, w tym 30-osobowa grupa z naszego Oddziału. Szerzej o gen. Zaruskim napiszemy w następnym numerze „Beskidu”, w materiale przygotowanym przez kol. Annę Totoń.

* 1 listopada zapaliliśmy znicze na grobie patrona naszego Oddziału - prof. Feliksa Rapfa.

* Zarząd Oddziału ustalił, że składki na 1998 rok pozostaną na takim samym poziomie jak w 1997 r., tzn. 12 zł normalna i 6 zł ulgowa (dzieci, młodzież ucząca się, renciści i emeryci).

* Wywiadu Radiu „Echo” udzielił kol. Wojtek Lipa, a Radiu Kraków kol. Jacek Zaremba. Obydwie rozmowy przed mikrofonem dotyczyły organizowanych przez nas imprez.

* W części informacyjnej „Panorama gór” miesiąca „Góry”, od grudnia figuruje nasz Oddział.

* Nasz Oddział planuje zorganizowanie w jesieni 1998 r. wyprawy w rejon Mount Everestu w Himalajach.

* Staraniem prezesa Krzysztofa Kabata, została utworzona stacja PTT w Toporzysku-Folwarku koło Jordanowa. Posiada ona tanią bazę noclegową (na razie 20 miejsc) po 5 zł dziennie oraz żywniową (po 12-15 zł za całodienne wyżywienie). No i największą atrakcję, czyli Klub Jazdy Konnej. Adres: KJK „Bór”, Toporzysko-Folwark, 34-785 Jordanów, skr. poczt. 1, tel. (0-90) 227-479.

* Również Oddział PTT w Brzegu uruchomił swoją stację, którą jest „Chata pod Suchoniem” w masywie Śnieżnika o 20 miejscach noclegowych. Adres: 57-512 Idzików 5, tel. 43

* Oddział PTT w Łodzi zorganizował wystawę fotograficzną „Alpy '97”.

* Oddział PTT w Sosnowcu podjął uchwałę o wybraniu gen. Mariusza Zaruskiego za swojego patrona.

* Oddział PTT w Poznaniu otworzył Koła PTT w Ostrowie Wielkopolskim i Złotowie.

* Oddział PTT w Sosnowcu będzie organizatorem XIII Zimowego Wejścia na Babią Górę, z bazą w DW „Beskid” w Zawoi, który to obiekt znajduje się pod patronatem Oddziału. Impreza odbędzie się w dniach 27.02-1.03.1998 r.

Oddział PTT w Oświęcimiu organizuje w dniach 5-7.03.1998 r. Spotkanie Narciarskie PTT z bazą w „Chacie pod Skalanką” w Zwardoniu. W programie jest też wyjazd do Doliny Vratnej w Małej Fatrze na Słowacji.

* Oddział PTT im. dr. Tytusa Chałubińskiego w Radomiu zaprasza do wzięcia udziału w Rajdzie „IV Wiosna w Górach z PTT” który odbędzie się w dniach 29 kwietnia - 3 maja 1998 r. Koszt uczestnictwa wynosi 69 zł, a dla członków PTT - 59 zł. Szczegółowych informacji udziela kol. Maciej Zaremba.

* Oddział krakowski PTT zaprosił nas na „Koncert utworów Wawrzyńca Żuławskiego”, który odbył się w dniu 19.12.1997, w czterdziestą rocznicę jego tragicznej śmierci. Ten wybitny taternik, alpinista, ratownik górski, literat i kompozytor, zginął w sierpniu 1957 r. w Alpach, porwany przez lawinę, kierując akcją poszukiwawczą zaginionych wcześniej kolegów.

* Schronisko na Stożku, wybudowane w 1922 r. przez Oddział PTT w Cieszynie obchodzi 75-lecie.

* Oddział w Bielsku-Białej uruchamia dla PTT w firmie Krzysztofa Wielickiego produkcję polaru (dwusetka) w barwach organizacyjnych oraz goretexu „Mello's”, w cenie promocyjnej 400 zł za komplet obu kurtek. Zgłoszenia przyjmuje kol. Maciej Zaremba.

* Pisaliśmy już o uchwaleniu przez Sejm w dniu 29 sierpnia ustawy o usługach turystycznych. Ponieważ częściowo dotyczy ona także naszego Towarzystwa (m.in. sprawy przewodnictwa), chcieliśmy ją przybliżyć czytelnikom. Niestety, mimo że ma obowiązywać od 1 stycznia 1998 r., do chwili obecnej (30 grudnia) nie ukazały się jeszcze przepisy wykonawcze, które będą przecież decydować o ostatecznym kształcie ustawy. Zostawiamy więc sprawę do następnego numeru „Beskidu”. P. S. Z nieoficjalnych źródeł dowiedzieliśmy się, że rząd wystąpił do Sejmu o przesunięcie terminu jej wejścia w życie o pół roku. W międzyczasie planowane jest wprowadzenie zmian w ustawie.

* Zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów (Dz.U. nr 57), przodownicy turystyki górskiej PTTK utracili prawo do prowadzenia wycieczek w górach. Rozporządzenie to mówi, że „wycieczki piesze lub narciarskie na terenach górskich, leżących na terenach parków narodowych i rezerwatów przyrody oraz leżących powyżej 1000 m n.p.m, mogą prowadzić tylko górcy przewodnicy turystyczni”. To kuriozalne rozporządzenie szerzej omówimy w następnym „Beskidzie”.

INFORMACJE * AKTUALNOŚCI

cd. ze s. 12 * Niezbyt optymistycznie nastraja fakt, że chyba ostatnim szefem resortu który powołany został przez nowego premiera, jest prezes Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki. Został nim Jacek Dębski. Również większość codziennej prasy nie uznała tego faktu za godny odnotowania.

* Od lipcowej powodzi, przejście graniczne Piwniczna-Mniszek jest w dalszym ciągu niedostępne dla autokarów. Prawdopodobnie będziemy tamtędy jeździć dopiero za kilka lat, gdy wybudowany zostanie most na Popradzie od strony Łomnicy.

* Tegoroczne krajowe obchody Światowego Dnia Turystyki odbyły się 3 i 4 października w Pile. Wstępnie ustalono, że w 1998 r. ich organizatorem będzie nasze województwo, a konkretnie Limanowa.

* Warszawska firma ABC Holding buduje w Wierchomli koło Piwnicznej kompleks wyciągów wraz z hotelami na kilkaset miejsc. Ma to być konkurencja dla Suchej Doliny. Pierwsze wyciągi mają ruszyć już tej zimy.

* W poprzednim numerze „Beskidu” informowaliśmy o uruchomieniu kolejki gondolowej na Jaworzynę. Obecnie trochę technicznych szczegółów:

- wysokość stacji dolnej (Czarny Potok) - 648 m npm
- wysokość stacji górnej (Jaworzyna) - 1.113 m npm
- różnica wysokości - 465 m
- długość trasy po stoku - 2.211 m
- średnie nachylenie - 22%
- liczba podpór - 19
- ilość kabin - 55
- pojemność kabiny - 6 osób
- szybkość jazdy - 5 m/sek.
- czas jazdy - ok. 7 min.

- zdolność przewozowa: obecnie - 1.200 osób/godz. docelowo - 1.600 osób/godz.

* W październiku Jerzy Hoffman rozpoczął zdjęcia do ekranizacji „Ogniem i mieczem”. Najpierw zalew w Klimkówce „grał” Dniepr, a następnie skansen w Zubrzyca „udawał” ukraiński Czehryn i Czarczi Jar. Na wiosnę filmowcy powrócą do naszego województwa, tym razem do Uścia Gorlickiego. W scenach z tatarskim czambułem wezmą udział koniki huculskie ze stadniny w Gładyszowie.

* Popradzki Park Krajobrazowy zapowiedział utworzenie „Szlaku przyrodniczego po matecznikach Puszczy Karpackiej im. Adama hr. Stadnickiego”. Planowany szlak ma przebiegać m.in. przez rezerwat „Łabowiec”, „Uhryń” i „Barnowiec”, utworzone na początku wieku

przez ich właściciela Adama hr. Stadnickiego. Na powiększym terenie rezerwatów zostaną wytyczone nowe ścieżki oraz punkty widokowe, a ochroną objęte będą kolejne pomniki przyrody.

* Rejonowy Sąd w Gorlicach rozstrzygnie, czy słynny malarz prymitywista Nikifor, o nadanym mu sądownie nazwisku Krynicki, będzie się (niestety już po śmierci) nazywał Epifaniusz Drowniak. Z wnioskiem takim wystąpili Łemkowie. Wątpliwości ma nowosądeckie Muzeum Okręgowe, gdyż niektórzy świadkowie twierdzą, że nazwisko Nikifora brzmiało Pryman.

* Górale z Zakopanego ofiarowali Janowi Pawłowi II ponad 30-metrową choinkę, która ustawiona została w Watykanie na placu św. Piotra.

* W kamiennym murze przy kaplicy Matki Boskiej Jaworzyńskiej na Wiktorówkach została umieszczona tablica upamiętniająca znakomitego taternika i alpinistę Jerzego Hajdukiewicza, zmarłego w 1989 r. Wcześniej umieszczono tam już tablice poświęcone ratownikom i pilotom, którzy zginęli w katastrofie śmigłowca „Sokół” oraz Anieli Kobyłarczykowej, słynnej „babce” z Rusinowej Polany.

* W październiku odbyło się w Tatrzańskiej Łomnicy na Słowacji seminarium „Polityczne i ekologiczne problemy Euroregionu Tatry”. No cóż. Seminaria seminariami, a turystycznych przejść w Tatrach jak nie było (tzn. były, ale przed wojną), tak nie ma.

* Od października schronisko w Dolinie Chochołowskiej ogrzewane jest prądem elektrycznym z turbiny na potoku płynącym z Doliny Jarzabczej. Do tej pory schronisko zużywało rocznie ponad 100 ton koksu, emitując olbrzymie ilości szkodliwego dymu w jednym z najniebezpieczniejszych miejsc w Tatrach.

* Władze Nowego Targu mają dylemat: czy zapłacić, czy nie? Mowa o przypadającej na najbliższy rok składce w wysokości 240.000 zł (dawne 2,4 mld), które miasto winno przekazać na rzecz organizatorów mrzonkowej Olimpiady 2006.

* W Zakopanem odbyły się uroczystości poświęcone 150-leciu miejscowej parafii, której pierwszym proboszczem (pełnił tę funkcję aż do śmierci, czyli przez 45 lat) był ks. Józef Stolarczyk.

* Wbrew stanowisku Rady Gminy w Bukowinie Tatrzańskiej i tamtejszych dorożkarzy, Tatrzański Park Narodowy ogłosił przetarg na wożenie turystów z Palenicy Białczańskiej do Morskiego Oka. Do tej pory woźnica zdawał egzamin i płacił stałą, niewygórowaną opłatę, tzn. 160 zł na 10 dni. Ogłoszenie przetar-

cd. na s. 14

INFORMACJE * AKTUALNOŚCI

cd. ze s. 13 gu spowodowało oferowanie astronomicznych kwot (wtajemniczeni mówią o kilkunastu tysiącach złotych za sezon), co oczywiście odbije się na turystach, a konkretnie na płaconych przez nich stawkach za przejazd (do tej pory 10-20 zł od osoby).

* W Zakopanem trwa wojna o oscypki. Tamtejsza Rada Miasta pozwoliła na ich sprzedaż na Krupówkach. Zdaniem sanepidu oraz nowosądeckiego wojewody, oscypki są „nielegalne”, gdyż nie spełniają norm żywieniowych. Górale twierdzą, że przez kilkaset lat nikt się jeszcze tym tradycyjnym produktem nie zatruł. Ponieważ Rada Miejska nie zmieniła uchwały, wojewoda skierował sprawę do NSA.

* Były znakomity narciarz Andrzej Bachleda-Curuś mieszkający od lat we Francji, zaproponował budowę tunelu na słowacką stronę Tatr. Tunel przebito by w rejonie Równinek Kondrackich, z wylotem w Dolinę Cichą po słowackiej stronie i kursowała by nim elektryczna kolejka.

* Zakopiańska SN PTT (czyli Sekcja Narciarska Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego) obchodzi 90-lecie. Klub powstał z inicjatywy Stanisława Barabasza, Mieczysława Karłowicza i Mariusza Zaruskiego jako Zakopiańskie Towarzystwo Łyżwistów. Kolejne nazwy to Zakopiański Oddział Narciarzy Towarzystwa Tatrzańskiego, Sekcja Narciarska TT i wreszcie od 1923 roku SN PTT. W 1950 r. klub został przez władze komunistyczne rozwiązany. Udało się go reaktywować w 1957 r. Jego najślynniejsi zawodnicy to Stanisław Marusarz, Helena Marusarzówna czy Bronisław Czech. Obchody jubileuszu rozpoczęły się wystawą „Mamy już 90 lat - mistrzowie narciarskich tras 1907-1997”.

* W dniach 2-4 października odbył się w Zakopanem 68 Zjazd Polskiego Towarzystwa Geologicznego. Temat wiodący to „Tatry i Podhale - geologia, hydrogeologia i ochrona środowiska”. Organizatorem Zjazdu był prof. Jerzy Lefeld, prezes Oddziału PTT w Warszawie.

* 25 października w schronisku w Dolinie Chochołowskiej ratownicy TOPR obchodzili swoje święto - Dzień Ratownika.

* W październiku trwała akcja oczyszczania ze śmieci dna Morskiego Oka. W ciągu trzech dni wyciągnięto z niego piętnaście stulitrowych worków śmieci oraz czterdzieści kilogramów monet. Wśród wyłowionych różnych dziwnych (jak na to miejsce) przedmiotów były m.in. sztuczna szczęka oraz biustonosz.

* Podobną akcję przeprowadzili pletwonurkowie w Małym Stawie w Karkonoszach. Ciekawsze eksponaty to maszyna do szycia oraz lampa chirurgiczna.

* W dniach 25-27 września w Krakowie i Zakopanem odbyło się sympozjum „Struktura i dynamika górskich borów świerkowych” zorganizowane przez Tatrzański Park Narodowy oraz Akademię Rolniczą w Krakowie.

* W ramach Festiwalu „Między Wawelem a Giewontem” zorganizowanego z okazji stulecia wybudowania na Kozińcu „Domu pod Jedlam” wg projektu Stanisława Witkiewicza, w dniach 9-11 października odbyła się w Zakopanem sesja naukowa „Kultura i nauka”. PTT reprezentowała Basia Morawska-Nowak.

* W listopadzie oddano do użytku nowy budynek dolnej stacji kolejki na Gubałówkę. Z poprzedniego prowizorycznego budynku przez 60 lat wyjechało 75 mln (!) turystów. Jednym z dwóch projektantów nowego obiektu jest Zenon Remi, najmłodszy ze znanej nowosądeckiej „dynastii” architektów. W najbliższych planach jest też całkowita wymiana ponad 1.300-metrowego torowiska.



* Z udziałem dziewięciu Kół Gospodyń Wiejskich odbył się w Łopusznej XXV Konkurs Potraw Regionalnych. Tym razem bez udziału ks. prof. Józefa Tischnera przebywającego w krakowskim szpitalu po poważnej operacji. Każde z kół przygotowało po 25 i więcej potraw.

* Jak wynika z wypowiedzi dyrektora TANAP-u Tomasza Vanczury, od najbliższego sezonu letniego powtórnie zostaną wprowadzone opłaty za wejście na teren parku. W pierwszej kolejności pobierane one będą w najbardziej popularnych miejscach jak np. Mengusovska Dolina, Velky Studeny Vodospad, Velka Studena Dolina czy Krywań. Planuje się również wcześniejsze otwarcie szlaków, bo od 15 czerwca, a nie od 1 lipca, jak dotychczas.

cd. na s. 15

INFORMACJE * AKTUALNOŚCI

cd. ze s. 14

* We wrześniu, na najwyższym szczycie Tatr - Gerlachu, ustawiono metrowy, metalowy krzyż. Jest to już czwarty z kolei krzyż umieszczony na tatrzańskim szczycie (po Giewoncie, Wysokiej i Grzesiu).

* W październiku na Symbolicznym Cmentarzu pod Osterwą umieszczono kolejną polską tablicę. Poświęconą jest Maciejowi Rysuli, który osiem miesięcy wcześniej zginął we francuskich Alpach.

* Ostatnio na Słowacji powstały siódmy i ósmy park narodowy - Połoniny (na południe od naszych Bieszczadów) i Murańska Planina. W planach są trzy następne.

* Na V Międzynarodowym Festiwalu Filmów Górskich w Popradzie na Słowacji, główną nagrodę otrzymał nowozelandzki film Richarda Dennisona „Fatalna gra”.

* Ostatnio powiększono prawie dwukrotnie powierzchnię Babiogórskiego Parku Narodowego. Najbardziej tym zainteresowani, tzn. mieszkańcy i samorząd lokalny, skarżą się, że dowiedzieli się o tym z gazet.

* W dniach 23-25 października odbyły się w Krakowie I Targi Książki. Na swym własnym stoisku Tatrzański Park Narodowy wystawił II, III, IV i V tom naszego „Pamiętnika PTT”.

* Z okazji 19. rocznicy pontyfikatu Jana Pawła II, na Błoniach w Krakowie umieszczono pochodzący z Tatr granitowy blok skalny ważący 26 ton. Napis na nim głosi: „Ty jesteś skała” i ma upamiętniać pięć papieskich wizyt w Krakowie.

* W Smereku odbyło się we wrześniu I Sympozjum Karpackich Parków Krajobrazowych na temat „Plany ochrony Parków Krajobrazowych jako wykładnia metod kształtowania układów ekologicznych i krajobrazowych”.

* Jedną z pierwszych decyzji nowego ministra ochrony środowiska Jana Szyszko, było zwolnienie ze stanowiska dyrektora generalnego lasów państwowych Janusza Dawidziuka, odpowiedzialnego wraz z byłym ministrem Stanisławem Żelichowskim za aferę związaną z budową luksusowego osiedla, rzekomo dla leśników, w Sękocinie (pisaliśmy o tym w poprzednich numerach „Beskidu”).

* W październiku ukazał się setny numer znakomitego miesięcznika „Na Szlaku” wydawanego od 11 lat we Wrocławiu.

* Wiceministrem kultury i sztuki został mianowany Stanisław Żurowski, od dwóch lat dyrektor Muzealnego Zespołu Zamkowego w Niedzicy, a poprzednio pracownik Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.

* Do klasztoru Święty Krzyż na szczycie Łysej Góry można dojechać zakupioną w Niemczech kolejką. Stylizowana lokomotywa ciągnie za sobą dwa wagony, które mogą pomieścić 50 osób.

* W poprzednim numerze „Beskidu” pisaliśmy o zamiarze wydania „Encyklopedii górskiej” przez Wydawnictwo STAPIS. Ma ona pomieścić 10 tys. haseł na tysiącu stron formatu B5. Wśród autorów są tak znane nazwiska jak Jan Kiełkowski, Jacek Kolbuszewski, Janusz Kurczab, Witold H. Paryski, Ryszard W. Schramm (nasz członek honorowy), Wiesław A. Wójcik itd. Termin publikacji - jesień/zima 1998 r. Talony subskrypcyjne można otrzymać od kol. Macieja Zaremby. Cena wydawnictwa w przedpłacie wynosi 99 zł, a przewidywana cena detaliczna w księgarniach - ok. 140 zł.

* Reinhold Messner powiedział w wywiadzie dla prasy, że posiada fragmenty szkieletu yeti (dwie dłonie). Twierdzi, że jedną znalazł, a drugą odkupił od tamtejszych mieszkańców.

* W Himalaje wyruszyła kolejna wyprawa pod kierownictwem Andrzeja Zawady, mająca na celu zimowe zdobycie Nangi Parbat (8.125 m). Ubiegłoroczna wyprawa skończyła się niepowodzeniem, a do szczytu zabrakło tylko 250 m. Zimowe wejścia w Himalajach są domeną Polaków. Na 14 ośmiotysięczników, siedem zostało zdobytych zimą i wszystkie pierwsze wejścia były dziełem naszych wspinaczy. Jeżeli obecna wyprawa skończy się sukcesem, Nanga Parbat będzie ósma na liście.

* Na Antarktydę wyruszył natomiast znany polarnik Marek Kamiński. W trakcie tej wyprawy planuje zdobycie Mt Vinson, najwyższego szczytu tego kontynentu (4.897 m). Towarzyszyć mu będzie pięciu alpinistów, w tym sam Leszek Cichy (wraz z Krzysztofem Wielickim dokonał w 1980 r. pierwszego zimowego wejścia na Mount Everest, a obecnie jest prezesem Polskiego Związku Alpinizmu). Krąg chętnych Polaków do sięgnięcia po Koronę Ziemi coraz bardziej się powiększa.

* Chińczycy ogłosili ostatnio, że „odkryli” piętnasty ośmiotysięcznik. Środowisko naukowców oraz himalaistów przyjęło tę „sensację” bardzo sceptycznie. Np. Andrzej Zawada i Krzysztof Wielicki twierdzą, że rzekomy „nowy” szczyt to po prostu środkowy wierzchołek Broad Peak.

* W nocy z 28 na 29 września na słynnej Petit Dru koło Chamonix nastąpił olbrzymi obryw zbrocza.

KORONA ZIEMI

Gdy w Himalajach dokonano już właściwie wszystkiego, gdy Koronę Himalajów zdobyło (czyli weszło na wszystkie 14 ośmiotysięczników) już pięciu wspinaczy a następnymi są coraz bliżej tego celu, należało wymyślić coś nowego. Popularne więc stało się zdobywanie Korony Ziemi, czyli najwyższych szczytów wszystkich kontynentów. Zaczęto się w to bawić wprawdzie już ponad 10 lat temu, ale dopiero ostatnio sprawa zaczęła być głośniejsza.

Zdobycie Korony Ziemi jest znacznie łatwiejsze niż Korony Himalajów, gdyż wystarczy się wspiąć na jeden tylko ośmiotysięcznik oraz na sześć znacznie niższych szczytów, zamiast na 14 ośmiotysięczników. Można być więc nawet przeciętnym alpinistą, by mieć sporą szansę na Koronę Ziemi i znaleźć się na łamach prasy.

Przypomnijmy więc te szczyty:

Azja	- Mount Everest	8.848 m
Ameryka Północna	- Mount Mc Kinley	6.194 m
Ameryka Południowa	- Aconcagua	6.959 m
Afryka	- Kilimandżaro	5.895 m
Antarktyda	- Mount Vinson	4.897 m
Europa	- Mont Blanc	4.807 m
	lub Elbrus	5.642 m
Australia i Oceania	- Mount Kościuszko	2.234 m
	lub Piramida Carstensz	5.030 m

Jest rzeczą do dyskusji, kto pierwszy zdobył Koronę. Rozpoczął tę zabawę amerykański milioner Dick Bass wraz z innym milionerem Frankiem Wellsem. Założyli, że kosztem 1 mln dolarów zrealizują swe zamierzenia w ciągu roku. Wells jednak w międzyczasie zrezygnował, ale Bass 30 kwietnia 1985 r. osiągnął Mount Everest, zdobywając komplet jako pierwszy. Niedługo później dokonał tego również Amerykanin - Gerry Roach. Obydwaj jednak w kategorii Australia i Oceania zdobyli tylko Mount Kościuszko. Pierwszym, który osiągnął „duży” komplet, z Piramidą Carstensz, był w 1986 r. Kanadyjczyk Pat Morrow. Po nim był Niemiec Gerhardt Schmatz, a kolejnym słynny Reinhold Messner (pierwszy w kategorii „bez tlenu”). Wśród kobiet pionierkami były Japonka Junho Tabei i Francuzka Christine Janin. Czekamy teraz na pierwszych Polaków, którzy niedawno „odkryli” możliwość osiągnięcia czegoś nowego i oryginalnego.

P.S. Kilka miesięcy temu magazyn „Poznaj swój Kraj” rozpoczął akcję propagującą zdobywanie Korony Gór Polski. Polega to na wejściu na 27 szczytów najważniejszych pasm górskich naszego kraju. Pomyśl ten zyskał olbrzymią popularność i napiszemy o tym szerzej w następnym „Beskidzie”, sądząc, że zainteresuje to też naszych czytelników.



POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE
ZAPRASZA DO ZDOBYWANIA



GÓRSKIEJ

ODZNAKI TURYSTYCZNEJ PTT

ODZNAKA UTWORZONA PRZEZ PTT W 1935R. ZOSTAŁA REAKTYWOWANA W 1994R.

Oznakę można zdobywać:

- od 10 roku życia
- we wszystkich polskich i ościennych górach
- przez cały rok kalendarzowy

Warunki:

- mała brązowa - 10 dni wycieczkowych
- mała srebrna - 15 dni wycieczkowych
- mała złota - 20 dni wycieczkowych
- duża srebrna - 20 dni wycieczkowych
- duża złota - 20 dni wycieczkowych

Szczegółowe informacje, regulaminy i druki potwierdzeń można otrzymać w punkcie informacyjnym oddziału „Beskid” PTT w Nowym Sączu przy ul. Narutowicza 3 (Biuro Podróży „Pieniny”).



VII Posiedzenie Zarządu Głównego PTT na Mładej Horze 10 - 12.10.1997

Jak zwykle nasza sądecka grupa, tzn. Małgosia Kieres, Wojtek Świgut i ja, dotarliśmy na miejsce posiedzenia wcześniej, tzn. już w czwartek wieczorem, aby cały piątek poświęcić na góry. Tym razem zdecydowaliśmy się na Muńcuł (1.165 m), którego imponujący masyw można podziwiać spod schroniska. Wybraliśmy się tam ze Staszkiem Trębaczem. Okazało się jednak, że główną atrakcją nie były wspaniałe widoki rozpościerające się z grani Muńcuła, ale olbrzymie ilości podgrzybków które rosną na całej naszej trasie. Grzechem byłoby ich nie zbierać i szybko wypełniliśmy nimi wszystkie posiadane plecaki i torby. Małgosia i Wojtek mieli więc zajęcie na resztę dnia, przygotowując część grzybów do zjedzenia, a część do suszenia.

Sobota to oczywiście obrady. Prowadził je jak zwykle bardzo sprawnie Krzysiek Kabat, ale jak tradycja każe, najpierw gości przywitał Józek „Baca” Michlik jako gospodarz Chyzy która nas gościła.

W skrócie obrady przedstawiały się następująco:

- Przyjęto protokół z poprzedniego, VI Posiedzenia ZG które odbyło się w maju w Szczawnicy.

- Przyjęto sprawozdanie ZG z działalności za okres maj - październik 1997

- Skarbnik Ludwik Rogowski przedstawił informację o stanie finansów ZG. Mimo że część Oddziałów nie zapłaciła jeszcze składek, sytuacja jest niezła.

- Na mój wniosek ustalono wysokość odpisów ze składek na rzecz ZG na 1998 rok. Pozostają one bez zmian, tzn. 6 zł od składki normalnej i 3 zł od ulgowej.

- Sprawozdania złożyły także poszczególne Komisje ZG (Janusz Smolka - sprawy GOT, Janek Weigel - sprawy przewodnictwa i ja - sprawy odznaczeń).

- Odbyła się dyskusja nad wszystkimi sprawozdaniami.

- W sprawach organizacyjnych postanowiono wystąpić pisemnie upomnienia do Oddziałów które zalegają ze składkami oraz do członków ZG opuszczających posiedzenia.

- „Baca” przedstawił trudną sytuację finansową Chyzy, szczególnie w kontekście planów przebudowy i poprawienia stanu obiektu.

- Omówiono przygotowania do IV Zjazdu PTT. Ustalono, że odbędzie się on w listopadzie 1998 r. w Zakopanem i że połączony będzie z bogatym programem towarzyszącym, co wiąże się z jubileuszem 125-lecia PTT. Ustalono, że Oddziałom przysługiwał będzie 1 man-

dat na 10 członków (przy okazji apelujemy do członków naszego Oddziału o pilne uzupełnienie zaległych składek). Powołano również Komisję Statutową.

- Basia Morawska-Nowak omówiła plany wydawnicze. VI tom „Pamiętnika PTT” z górami słowackimi jako tematem wiodącym winien ukazać się na początku 1998 r., natomiast VII tom wyjdzie na jesienny Zjazd i poświęcony będzie Tatrom oraz historii PTT (przedpłaty w wysokości 15 zł za tom przyjmuje w naszym Oddziale kol. Maciej Zaremba). Poruszono też sprawę wydania przewodnika po Tatrach dla dzieci, przygotowywanego przez Oddział w Krakowie.

- Przedstawiono propozycje programu obchodów przyszlatorocznego jubileuszu 125-lecia PTT.

- Ustalono terminy niektórych imprez zaplanowanych na 1998 rok. Będą to: „Wiosna w górach z PTT” (Gorce, 29.04-3.05, organizator O/Radom), „XV Ogólnopolskie Spotkanie Oddziałów PTT” (Tatry, 19-21.06, organizator O/Sosnowiec) i „Jesień w górach z PTT” (Tatry, 23-27.09, organizator O/Radom). Posiedzenia ZG odbędą się 17 stycznia w Krakowie (organizator O/Kraków) i 8-10 maja w Jaszowcu (organizator O/Bielsko-Biała).

Już w trakcie obrad dojechali koledzy z naszego Koła w Krynicy - Marian Ryba i Władek Sady wraz z nowym kapelanem PTT - ks. Józefem Drabikiem, proboszczem z Krynicy-Słotwin. Nie wpłynęła wprawdzie jeszcze zgoda kardynała Franciszka Macharskiego, ale kapelan zaczął pełnić już swoje obowiązki, odprawiając po obradach swoją pierwszą dla PTT mszę św. w uroczym, mładohorskim kościółku. A w niedzielę rano i przed południem już tylko pożegnania i rozjeżdżamy się do domów.

Maciej Zaremba

Zdobywajcie GOT PTT

Dla osób zdobywających GOT PTT podajemy informację obejmującą organizowane przez nasz Oddział wycieczki w IV kwartale 1997 r. Jednocześnie przypominamy, że odznakę można zdobywać także uczestnicząc w wycieczkach innych organizatorów lub podczas wycieczek indywidualnych.

Data	Trasa	Czas trwania	Kraina górską
05.10.97	Łabowska Hała	5,0	II
12.10.97	Gęsia Szyja	7,0	IV
19.10.97	Koziarz	5,0	II
26.10.97	Kordowiec	3,5	II
09.11.97	Kozie Żebro	6,0	III
11.11.97	Smreczyński Staw	3,5	IV
16.11.97	Chłopski Wierch	4,0	III
22.11.97	Zadnie Góry	6,0	II
30.11.97	Lackowa	6,5	III
07.12.97	Babia Góra	6,0	II
14.12.97	Pasma Gubałowskie	4,0	IV

Przedrukujemy wspomnienie o Andrzeju Mrozie, jednym z najwybitniejszych polskich alpinistów, który wskutek meandrów historii jest dzisiaj prawie całkowicie zapomniany. Niedawno minęło 25 lat od jego tragicznej śmierci.

Andrzej Mróz

Gdy latem 1972 zginął w masywie Mont Blanc, miał trzydzieści lat, był mężem uroczej paryżanki i ojcem rocznego Krzysia.

Francuskie środki masowego przekazu odnotowały tę niepotrzebną śmierć dość jednoznacznie - odszedł „jeden z wielkich światowego alpinizmu”.

I nie było w tym jakiegokolwiek przesady - nazwisko Andrzeja Mroza - krakowianina z urodzenia i paryżanina z narzuconego wyboru - od szeregu lat pojawiało się na pierwszych stronach specjalistycznych magazynów górskich i gazet codziennych obok nazwisk takich tuzów jak Rene Desmason, Reinhold Messner czy „solista niezrównany” - Jean Afanassief.

Wspinał się jakby od niechcenia. W przeciwieństwie do swych rywali, nie był górskim zawodowcem - nigdy nie żył z gór, lecz niemal każdy weekendowy górski wyjazd wieńczył drogą, która mogłaby być ozdobą wykazu wejść klasowego alpinisty.

Rok wcześniej - w lutym 1971 - wraz z trójką przybyłych z kraju Polaków: Andrzejem Dworakiem, Januszem Kurczabem i Tadeuszem Piotrowskim, rozwiązał w brawurowym stylu ostatni wielki zimowy problem Alp Zachodnich - przechodząc po siedmiodniowej wspinaczce drogę Bonatti-Gobi na Wielkim Filarze Naróżnym Mont Blanc.

To był niewątpliwie „strzał sezonu” (a może nawet całej dekady lat siedemdziesiątych) w europejskim alpinizmie - po którym Andrzej raz enty zagościł na pierwszych stronach wszystkich gazet notujących rekordy w tym najtrudniejszym ze sportów.

No - powiedzmy sobie - prawie wszystkich.

Bo choć początek lat siedemdziesiątych to okres gierkowskiej odwilży - prasa polska związana była nadal zapisem cenzorskim z czasów „późnego Gomułki”, w myśl którego Andrzej Mróz po prostu... nie istniał.

Tak jak nie istniał za życia (drogi polskich alpinistów przechodzone z jego udziałem notowano wg schematu „zespół złożony z Kowalskiego, Nowaka i towarzysza przeszedł taką a taką ścianę w skali VI”) - nie zaistniał także po swej tragicznej śmierci: żadna z polskich gazet nie zdobyła się (a właściwie nie mogła się zdobyć) na najbardziej zdawkowy nekrolog poświęcony najlepszemu polskiemu alpinistom tego okresu.

Gwoli sprawiedliwości dodać trzeba, że staraniem przyjaciół i władz Klubu Wysokogórskiego stosunkowo szybko na symbolicznym cmentarzu taternickim pod Osterwą w Tatrach słowackich pojawiła się tablica uwieczniająca pamięć Andrzeja, zaś klubowy kwartalnik („Taternik”) odnotował uroczystość jej odsłonięcia, myląc zapewne cenzorską czujność.

Tu rodzić się musi pytanie o przyczyny niechęci Władzy Ludowej wobec znakomitego sportowca, którego sukcesy jakby nie było notowano na konto kraju, w którym władza ta próbowała sprawować rząd dusz.

Starszym czytelnikom obserwującym życie polityczne PRL w końcówce lat sześćdziesiątych wystarczy za odpowiedź dwa słowa: „sprawa taterników” lub, jak chcieli partyjni propagandziści, „sprawa kulturystów”.

Młodszym słów kilka gwoli naświetlenia ówczesnej rzeczywistości.

Otóż w czasach, gdy posiadanie bezdebitowego wydawnictwa groziło wilczym biletem na uczelni lub utratą pracy, a kolportaż takowego - pięcioletnim więzieniem, gdy podręczniki historii świeciły „białymi plamami”, a służby celne przetrząsały bagaże podróży w poszukiwaniu trefnej bibuły, nie mającej partyjnego „imprimatur” - grupa ludzi z kręgów taternickich postanowiła wykorzystać swe umiejętności wspinaczkowe, by ominąć kłopotliwe rozmówki z celnikami w Cieszynie czy Zebrzydowicach.

Słusznie zauważyli, że np. na Hińczowej Przełęczy nie tylko nie ma komory celnej, ale i nie sposób znaleźć tam jakiegokolwiek funkcjonariusza władzy, bo dojdzie „grozi śmiercią lub kalectwem”.

Toteż przez czas jakiś - kurierskim szlakiem przez Wysokie Tatry wędrowały do Polski plecaki wyładowane paryską „Kulturą”, która, jak wiadomo, „godziła w sojusze”, „podważała zasady ustrojowe najlepszego z systemów” i w ogóle „była tubą propagandową enerefowskiego rewanżyzmu i kół klerikalno - syjonistycznych”.

I właśnie w tym okresie Władza Ludowa jako „znienubiała” Andrzeja Mroza.

Ł nie tylko za to, że organizował, że przeniósł, że zapomniał, iż Władzy tej zawdzięczał wykształcenie, wyniki sportowe, a nawet inteligencję (to był czas, gdy Władza Ludowej zawdzięczało się wszystko). Ostatecznie - popełnioną zbrodnię mógł odkupić pięcioletnią odsiadką, bo takie padły wyroki w „sprawie taterników”.

Najgorsze dla władzy było to, że Andrzej... nie dał się zapudłować i udało mu się uciec w momencie, gdy panowie esbecy „witali się z gąską”. Tego

cd. na s. 19

cd. ze s. 18 nie lubi żadna władza, a Władza Ludowa nie lubiła tego szczególnie...

Korzystał więc nadal z wolności, mieszkał w Paryżu, założył rodzinę - ożenił się z Irene, potem pojawił się Krzyś.

Ich dom był zawsze azylem dla ludzi z Kraju, do którego Andrzej wrócić nie mógł.

Na każdy sygnał dawnych kolegów zjawiał się w Chamonix czy w Bellunu, by powspinać się z rodaka-

mi, a przy okazji poznać nową generację polskich alpinistów. Wtedy - dwadzieścia pięć lat temu - oczekiwał na przyjazd partnera z Polski - miał w planie kolejną „wystrzałową” drogę - by nie stracić formy, wybrał się na treningową wspinaczkę w rejon masywu Mont Blanc. To była Jego ostatnia wspinaczka. Zginął w zejściu.

Andrzej Tarnawski

(przedruk z „Gazety Wyborczej”)

Małgorzata Kieres Kuźnie boga ognia

Wezuwiusz, Etna 1997

Wulkany zawsze intrygowały ludzi swą mocą i tajemniczością. Dlatego też w zamierzczłych czasach uważano, że za ich gwałtowne wybuchy odpowiedzialni byli bogowie. W starożytnej Grecji był nim Hefajstos. Upokorzony i zrzucony z Olimpu, urządził swój warsztat kowalski w głębi wulkanu. Jego pomocnikami byli Cyklopi. W podziemnej kuźni, w ognistych czeluściach Etny dęli oni w kowalskie miechy i uderzali z hałasem młotami. Do ich obowiązków należało też wykuwanie błyskawic dla Zeusa. W mitologii rzymskiej odpowiednikiem Hefajstosa był pracujący dla Jowisza Wulkan. Od jego imienia pochodzi prawdopodobnie sama nazwa wulkanu. Czasem wyprowadza się ją też od nazwy ognistej wyspy Isola Vulcana leżącej na Morzu Tyrreńskim na północ od Sycylii.

Wybuchy wulkanów są zjawiskiem wspaniałym, ale jednocześnie przerażającym. Jednak ludzie nauczyli się żyć w ich cieniu, bo choć z jednej strony niosą śmierć i zniszczenie, to z drugiej są źródłem ciągle odradzającego się życia. Wulkaniczny popiół zawiera wiele minerałów niezbędnych dla wzrostu roślin i jest wartościowym nawozem. W ciągu zaledwie kilku miesięcy czy lat, przyniesione przez wiatr nasiona kiełkują i zakwitają. Z biegiem czasu u podnóża wulkanu powstają obszary niezwykle bujnej roślinności. Produkty wybuchu wulkanu są też doskonałym i prawie niewyczerpalnym surowcem używanym do budowy domów, dróg i mostów. Zbudowane są z nich nieraz prawie całe miasta. Często wyglądają one jednak dość przytłaczająco i chyba trochę smutno. Takim przykładem może być choćby leżąca u stóp Etny Katania. W rejonach wulkanicznych wydobywa się też wiele cennych minerałów (np. siarkę), czy kamieni szlachetnych. Ostat-

nio czynione są też próby ujarznienia energii cieplnej, której wulkany tak dużo dostarczają.

W sierpniu tego roku dobrze nam znany kol. Wiesiek Piprek (szef biura „Turysta”) zorganizował trzytygodniową trapińską wyprawę, w czasie której zwiedziliśmy m.in. Wenecję, Rzym, południowe Włochy, Sycylię i Tunezję. Górkimi akcentami w czasie tej niepowtarzalnej, choć trochę męczącej wycieczki, było wejście na dwa najstłanniejsze wulkany Europy - Wezuwiusz i Etnę.

Podobnie jak kilka innych, mniejszych wulkanów, narodziły się one po wewnętrznej stronie łuku Apeninów, w miejscu, gdzie tektoniczna płyta afrykańska styka się z płytą euroazjatycką. Jest to dziś jeden z najmniejbezpieczniejszych i najaktywniejszych rejonów sejsmicznych Europy.

Wezuwiusz leży ok. 15 km od Neapolu, a jego zachodnie zbocza opadają do Zatoki Neapolitańskiej. Jest największym i jedynym czynnym wulkanem na lądzie europejskim. Jest też chyba jednym z najlepiej poznanych wulkanów świata. Należy do tzw. wulkanów eksplozywnych. W czasie wybuchu popioły i pyły oraz mikroskopijne cząsteczki magmy gwałtownie i pod olbrzymim ciśnieniem są wyrzucane wysoko w powietrze, czasem nawet kilkaset metrów w górę. Gdy to wszystko opada,



pokrywa w koło duże obszary łądu grubą warstwą tych substancji.

Dzisiejszy Wezuwiusz to w zasadzie dwa koncentryczne kratery. Zewnętrzny (niepełny)

cd. na s. 20

cd. ze s. 19 zwany Somma, o średnicy ok. 3 km i w najwyższym punkcie osiągający wysokość 1.280 m npm, jest wulkanem starszym. Zapadł się on prawdopodobnie w czasie erupcji w 79 roku. Powstała wtedy olbrzymia kaldera, w środku której pojawił się obecny stożek. W czasie kolejnych wybuchów powiększał się systematycznie. Dziś jego wysokość wynosi 1.277 m npm, średnica 600 m, a głębokość 300 m. Od czasu ostatniej eksplozji dno krateru jest zasypane grubą warstwą popiołu i skalnego gruzu co sprawia, że znikła charakterystyczna smużka dymu wznosząca się kiedyś nad jego szczytem. Obniżenie oddzielające Wezuwiusz od Sommy nosi nazwę Atrio del Cavallo (od zachodu) i Valle dell' Inferno (od wschodu). Obydwie doliny tworzą Valle de Gigante - Dolinę Gigantów.

Na żyznych glebach otaczających Wezuwiusz obficie owocuje jajowata odmiana pomidorów Marzano, a w winnicach wytwarza się słynne na całą Europę wino „Lacrima Christi”. Kiedyś winnice pokrywały stoki wulkanu aż do samego szczytu. Dziś jednak jego górne partie są całkowicie nagie.

Pierwszy wybuch Wezuwiusza w czasach historycznych miał miejsce 24 sierpnia 79 roku. Był też najsilniejszym i najtragiczniejszym w skutkach. Z powierzchni ziemi zniknął potężny stożek Sommy.



Leżące u jego stóp Pompeje i mała osada Stabie (dziś Castellamana di Stabie) pokryte zostały warstwą gorącego popiołu i pumeksu o grubości 6 metrów. W powietrzu unosiły się trujące gazy, które uśmierciły tych, którzy mieli jeszcze szansę na ucieczkę. Trzecie miasto leżące w zasięgu Wezuwiusza - Herkulanum - pogrzebane zostało pod 17-metrową warstwą wulkanicznego błota. Po tej tragedii żadno z tych miast nie odżyło. Z czasem nawet pamięć o nich zaginęła.

Wydarzenia te obserwował rzymski przyrodnik Pliniusz Młodszy. Jego listy wysyłane do Korneliusza Tacyta są pierwszymi w historii opisami wybuchu wulkanu nakreślonymi ręką naocznego świadka. Od jego imienia ten typ gwałtownej erupcji wulkanu jaki prezentuje

Wezuwiusz określa się nazwą erupcji pliniańskiej.

Blisko 18 wieków później przypadkowo odkopano zapomniane ruiny Pompei oraz Herkulanum. Dziś stanowią one bezcenne źródło informacji o życiu codziennym starożytnych Rzymian oraz pomagają wnikać w tamte tragiczne wydarzenia.

Od roku 79 Wezuwiusz wybuchał 40 razy w cyklach co ok. 30 lat, przerywanych od czasu do czasu okresami dłuższego spokoju. Ostatnia, niezbyt silna eksplozja miała miejsce w 1944 roku i od tej pory pozostaje on w uśpieniu. Jednak o śladach jego ciągłej aktywności świadczą choćby wydobywające się okresowo trujące gazy, a para wodna w niektórych miejscach osiąga temperaturę nawet do 500 stopni. Uczeni zgodnie twierdzą, że ponowne przebudzenie się wulkanu to tylko kwestia czasu, a obserwacje dowiodły, że im dłuższe są okresy spoczynku, tym gwałtowniejsze i tragiczniejsze w skutkach są jego eksplozje.

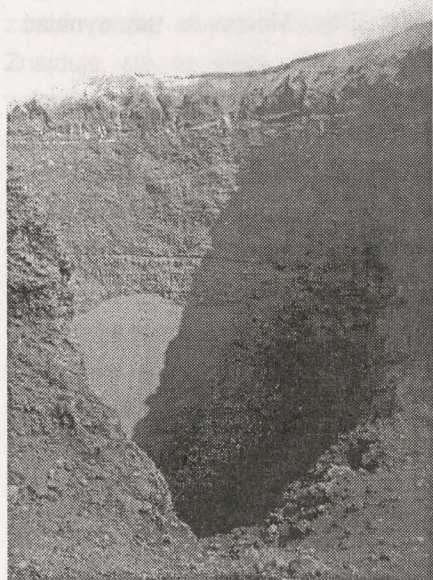
Wybudowane w 1845 r. i unowocześnione w 1965 roku obserwatorium wulkanologiczne, położone na wys. 608 m npm ma za zadanie badanie procesów zachodzących w głębi wulkanu i ostrzeganie przed ewentualnymi zbliżającymi się wybuchami.

7 sierpnia 1997 r. w upalny poranek nasze wystużone i wyładowane do granic możliwości „jelcze” rozpoczęły mozolną jazdę po krętej i niebezpiecznej drodze zwanej Strada Vesuviana. Początkowo pośród winnic, a potem przez zarośla aromatycznego, żółto kwitnącego żarnowca dotarliśmy do parkingu znajdującego się zaledwie 200 metrów poniżej krawędzi krateru. Ruch na wąskiej drodze był jeszcze niewielki, więc nie było problemów z mijaniem się samochodów. A niektóre zakręty trzeba było bez zbytecznego pośpiechu pokonywać na dwa, trzy a nawet cztery razy. Gorzej było w drodze powrotnej, kiedy to na przykład ze względów bezpieczeństwa jadąca do pożaru straż pożarna musiała ustąpić nam pierwszeństwa. Tak nawiasem mówiąc, to dymy unoszące się nad pogorzeliškami widzieliśmy na stokach Wezuwiusza w kilku miejscach. Na szczęście te pożary nie były zbyt duże i nie wyrządziły chyba większych szkód.

Niedaleko parkingu, zaraz na początku wygodnej, choć bardzo zakurzonej ścieżki prowadzącej na brzeg krateru, z pozoru uprzejmie wyglądający staruszek wręczył każdemu solidne kije do podpierania się, które - jak się później okazało - były całkowicie zbędne. W drodze powrotnej żądał on jednak za ten „dobry uczynek” niemałego (jak na nasze kieszenie) „wolnego datku”. Kiedy otrzymał zbyt

cd. na s. 21

cd. ze s. 20 skromną - według niego - zapłatę, przestał już być miły i potrafił ujawnić cały swój włoski temperament.



około i stanąć na jego najwyższym punkcie. Stoki są miejscami bardzo strome, a mocno zerodowany grunt jest niepewny i usuwa się pod nogami. Mimo to chyba wszyscy byli usatysfakcjonowani. Ze szczytu rozciągają się bowiem zachwycające widoki na Sommę, Dolinę Gigantów, a przede wszystkim na spokojną, trochę przymgloną w tym dniu Zatokę Neapolitańską - chyba jedną z najpiękniejszych na świecie naturalnych przystani dla statków. Ich białe sylwetki wyglądały z góry jak papierowe okręciki puszczane w wannie przez dzieci. Nie ma więc wcale przesady w słowach Goethego, który napisał że Wezuwiusz to „szczyt piekieł wznoszący się nad rajem”.

Wyprawa na Wezuwiusz byłaby oczywiście niepełna bez zwiedzenia ruin Pompei. I choć byłam tu już nie po raz pierwszy, to jednak i tym razem zrobiły one na mnie niesamowite wrażenie. W dużej mierze było to zasługą nieźrównanej Władzi Głuc, która narażając się na duże kary pieniężne (oprowadzać po ruinach mogą jedynie licencjonowani włoscy przewodnicy), wychodziła z siebie by pokazać nam wszystkie znaczące i ciekawe obiekty, poczynając od miejsc świętych, a kończąc na przybytkach uciech cielesnych.

Dwa tygodnie później, już w drodze powrotnej z Tuzi, rozbiliśmy swe namioty u stóp Etny. Sycylijczycy od dawna nazywali wulkan „Mongibello” lub inaczej - „góra nad górami”. Jak głosi jeden z mitów greckich, dawno, dawno temu, gdy na ziemi żyli jeszcze bogowie, bogini Gaja wydała na świat najstraszliwszego potwora jakiego kiedykolwiek oglądało słońce. Nazywał się Ty-

fan. Odważny Zeus samotnie stoczył z nim zwycięską walkę, ciężko raniąc go żelaznym sierpem. Gdy wykrwawiony Tyfan osłabł zupełnie, Zeus przywalił go wyspą Sycylią. Ilekroć pokonany stara się wydobyć z tego więzienia, sycylijska ziemia drży a przez krater Etny bucha ogień z paszczy jęczącego potwora.

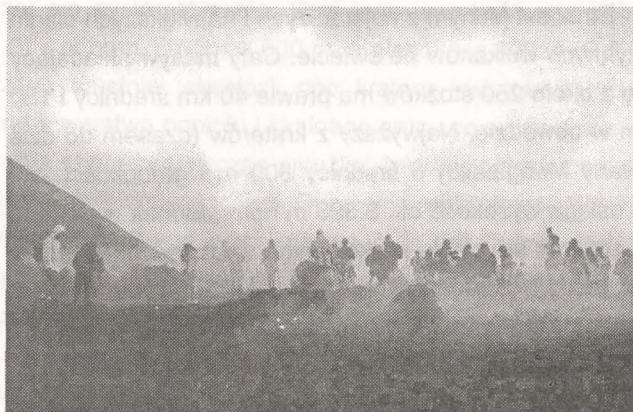
Drugi podstęp czekał na nas na wysokości 1.165 m. Dopiero tutaj znajduje się kasa biletowa. Ale jeśli już w niesamowitym kurzu i upale do tarliśmy aż tutaj, to zapłaciliśmy wstęp by pójść dalej. Niestety, nie jest to całkiem inny charakter niż Wezuwiusza. Należy boże względów bezpieczeństwa i dostarcza głównie ciekłej lawy która wydostaje się z krateru bez gwałtownych eksplozji. Lawa Etny ma też stosunkowo niską temperaturę - ok. tysiąca stopni. Jest więc gęsta i płynnie powoli dając ludziom czas na ewakuację. Warto wspomnieć, że w przeciągu ponad 300 lat nie zginął ani jeden człowiek (nie licząc kilku bezmyślnych turystów, którzy kilka lat temu, nie zważając na niebezpieczeństwo i wyraźne ostrzeżenia, chcieli z bliska przyrzeć się erupcji wulkanu). Dlatego sycylijczycy mówią o Etnie „dobry wulkan”.

W ciągu swej długiej historii Etna wybuchła kilkaset razy. Najsilniejsza eksplozja w czasach historycznych miała miejsce w 1669 roku. Zniszczona została wtedy prawie zupełnie Katania leżąca u jej stóp. W 1971 r. zatopione lawą zostało obserwatorium wulkanologiczne położone na wysokości 2.943 m, a w 1983 r. zniszczeniu uległa kolejka linowa wywożąca turystów do tej wysokości. Ostatni wybuch zanotowano na początku lat 90-tych. Lawa wydobywała się wtedy okresowo od grudnia 1991 do marca 1993 roku. Próbowano wtedy zapobiec temu zjawisku, lub przynajmniej zmniejszyć jego siłę. Z wojskowych helikopterów połączonych sił marynarki amerykańskiej i włoskiej zrzucano do najaktywniejszych kraterów potężne, ważące po kilkanaście ton betonowe bloki. Jednak natura okazała się potężniejsza od człowieka i jego cywilizacji.

Etna jest wulkanem dość widowiskowym. I choć - jak wspomniałam - dość gwałtowne eksplozje się nie zdarzają, to prawie cały czas z najwyższych kraterów wydobywa się obficie para wodna, a przy dobrej pogodzie i szczególnie w nocy widać jak wulkan zionie ogniem i rozpaloną do czerwoności lawą.

cd. ze s. 21 zionie ogniem i rozpaloną do czerwoności lawą.

Ze względu na wyjątkową aktywność wulkaniczną w ostatnich latach i niemożność przewidzenia erupcji, nie wolno wychodzić - jak dawniej - na szczyt, a jedynie do wysokości 3.000 m npm. Dalsza droga grozi po-



parzeniem i zatruciem gazami. Można też oberwać tzw. bombami wulkanicznymi.

O ile wejście na Wezuwiusz było łatwym spacerem, to zdobycie Etny okazało się poważnym przedsięwzięciem. Nie chodzi tu jednak o skalę trudności, a o bezwzględne różnice wysokości jakie mieliśmy do pokonania w krótkim czasie. W ciągu zaledwie kilku godzin z poziomu morza znaleźliśmy się na wysokości 3.000 m npm. To dość duży szok dla organizmu.

Asfaltową szosą wytyczoną w lawie przejechaliśmy przez Katanię i Nicolosi (najwyżej położone na stokach Etny miasteczko będące popularnym ośrodkiem narciarskim), by znaleźć się na parkingu położonym na wysokości 1.880 m npm. Po drodze z okien naszych autokarów mogliśmy obserwować, jakim żywiołem musiała być płynąca tu kiedyś lawa. Nad jej zastygłą, czarną i nierówną powierzchnię wystawały gdzieś czerwone dachy domów i resztki słupów zniszczonej trakcji elektrycznej, a nawet pojedyncze kikuty martwych drzew. Życie jednak powoli powraca na te tereny. Nasze zdziwienie budził fakt, że mimo ciągle realnego niebezpieczeństwa, ludzie budują nowe domy mieszkalne aż tak wysoko. Czyżby pociągało ich ryzyko?

Z parkingu kilkuosobowe wagoniki kolejki linowej wywożą turystów na wysokość 2.550 m npm. Kiedy kupowaliśmy bilety na wyjazd tylko w górę, kasjer był bardzo zdziwiony i aż trzykrotnie upewniał się, czy dobrze usłyszał. W drodze powrotnej doskonale zrozumieliśmy, dlaczego. Ale o tym później.

Z górnej stacji kolejki dalej w górę można było podjechać terenowym "busem" (oczywiście za słoną opłatą) lub odbyć około dwugodzinny spacer po jęzo-

rach zastygłej lawy do znajdującego się na wysokości 2.920 m npm. niewielkiego schroniska Baita. Wybudowano je u podstawy zespołu kilku najwyższych i najaktywniejszych kraterów. Mieści się w nim także ośrodek informacyjny, ciekawa ekspozycja zdjęć i materiałów obrazujących wybuchy Etny. Można tu też wynająć przewodnika.

Najwięksi pesymiści przewidywali silny wybuch właśnie w dniu naszej wycieczki. Na szczęście wulkan był dla nas łaskawy. Nieco gorzej spisała się aura. Wiał dość chłodny wiatr, okresowo padał drobny deszczyk a przewalające się gęste chmury zasłaniały najwyższe kratery pokryte częściowo śniegiem. Z licznych szczelin wydobywała się ciepła para wodna, a miejscami gazy o charakterystycznym zapachu zgnitych jaj. W dodatku co jakiś czas dochodziły do nas głośne pomruki wydobywające się z głębi ziemi. Jednym słowem otaczała nas sceneria jak z przedwojennych filmów grozy. Miało to swój urok, ale mimo to jakoś



rażniej, trochę bezpieczniej, a przede wszystkim cieplej czuliśmy się w schronisku. Tu każdy mógł posmakować specjalności tego zakładu - wysokoprocentowej nalewki pomarańczowej. Zapewniam, że smakowała wymiennie a i w dół schodziło się po niej jakoś

rażniej. Jednak mimo tego wzmocnienia ostatni odcinek drogi (ten, który w górę pokonaliśmy kolejką), dał się nam wszystkim dobrze we znaki. Do tej pory chodziliśmy po szorstkiej, nierównej ale zastygłej lawie, a na tym dość stromym miejscami odcinku grunt usuwał się pod nogami. Lawa była tutaj już zwietrzała i wyglądem oraz konsystencją przypominała hałdy żużlu na naszym Śląsku. Miała też inny kolor niż wyżej. Był to dowód, że w czasie ostatnich erupcji nie dotarły tu jęzory świeżej lawy. Coraz częściej też pojawiały się mchy i porosty oraz kępki drobnych, żółto kwitnących kwiatów.

Gdy trochę zmęczeni, ale za to okrutnie zakurzeni dotarliśmy do parkingu, dobrze już

cd. na s. 23

cd. ze s. 22 rozumieliśmy powód zdziwienia kasjera. Chyba rzadko kto pokonuje ten odcinek na własnych nogach.

Kilka osób które ze względów zdrowotnych lub wiekowych nie zdecydowało się na wspinaczkę w górę, urządziło sobie ciekawy spacer po okolicach parkingu. Znajduje się tu wiele mniejszych kraterów. Nie są wprawdzie tak groźne jak te w górze, ale za to niezwykle malownicze i fotogeniczne.

Na koniec warto jeszcze wspomnieć o wyczynie naszego kolegi Leszka (nie muszę podawać tu jego nazwiska, bo i tak wszyscy bezbłędnie odgadną o kogo chodzi), a który przez większość został określony jako nie całkiem odpowiedzialny. Leszek nie był bowiem usatysfakcjonowany zdobyciem tylko 3.000 metrów, a że był już znacznie wyżej, więc nie zważając na niebezpieczeństwo, złą pogodę i latające czasem bomby wulkaniczne, postanowił iść dalej. W drodze spotkał jeszcze

trzy osoby, w tym Krysę Wolak. Razem udało się im wejść na brzeg krateru i zajrzeć do jego rozżarzonego wnętrza. Znajdowali się jednak wtedy w gęstych chmurach, więc nie bardzo wiedzą, czy był to główny krater. Ale i tak twierdzą, że warto było. Czyżby wiedzieli, że za dwa dni, 23 sierpnia, boski Wulkan obchodził w starożytności swe święto i chcieli mu złożyć życzenia? W każdym razie przeżyli i choć bardzo zmęczeni, powrócili do nas bez większego szwanku.

W dwie godziny później, już bez większych emocji, wszyscy mogliśmy zażyć kąpieli we wzburzonych wodach Morza Śródziemnego, rozkoszując się w czasie pływania widokiem majestatycznej sylwetki Etny, która z tej odległości nie wydawała się już tak groźna.

I takie właśnie chwile stanowią o wartości i niepowtarzalnym uroku naszych wspólnych wypraw. Miejmy nadzieję, że następne będą także ciekawe i dostarczą równie bogatych przeżyć.

Korekta do „Beskidu” nr 3(30)

Musimy się przed Czytelnikami uderzyć w piersi i przeprosić za kolejne błędy, które powstały z winy składu. Ponieważ tak już jest od lat, że niedługo po zakończeniu kwartału który obejmuje treść najbliższego „Beskidu”, organizowane jest posiedzenie Zarządu Głównego na które chcemy zdążyć z nowym numerem, czasu na jego przygotowanie jest naprawdę mało. I tak ostatni „Beskid” za okres lipiec - wrzesień, opisujący też wycieczkę odbytą 28 września, musiał być wydrukowany najpóźniej 9 października, czyli w przeddzień wyjazdu na Mładą Horę. Nie było więc czasu na zrobienie drugiej, ostatecznej korekty, czego efekt czytelnicy zobaczyli.

Wyjaśniamy więc:

* str. 3 - szczyt oczywiście nazywa się Mała Wysoka.

* str. 9 - w reportażu „Na Górze Mojżesza” nie zostało dokończony ostatnie zdanie. Winno ono brzmieć „A bez względu na to, czy podróżuje się indywidualnie czy też grupowo, warto jest mieć ze sobą trochę słodyczy dla beduińskich dzieci .”

* str. 12 - z informacji dotyczącej planów związanych z „Olimpiadą 2006” wypadł cały akapit: „Nawiedzonych nie brakuje także w Starym Sączu. Podczas wrześniowego spotkania założycielskiego Stowarzyszenia Wspierania Inicjatyw Społeczno - Gospodarczych „Klub Sądecki”, jeden z członków władz tego Stowarzyszenia (nazwisko z litości przemilczę) zgłosił wniosek, aby „Klub Sądecki” promował ideę zorganizowania zimowej olimpiady w Krynicy zamiast w Tatrach”.

* str. 18 - w materiale „Statut PTT - korekta oczywistego błędu”, zniknęła końcówka par. 47. Winien on brzmieć: „3. Prezes Oddziału lub upoważniony przez niego przedstawiciel bierze udział w posiedzeniach Zarządu Głównego z głosem doradczym”.

* str. 18 - w rubryce „Witamy w naszym gronie” nazwisko w poz. 331 winno brzmieć Bożena Mamak.

* str. 19 - w rubryce „Zdobycie GOT” prawidłowa nazwa szczytu brzmi Bystra.

Po raz kolejny obiecujemy poprawę.

Kurs przewodników beskidzkich

Awizowaliśmy już zamiar zorganizowania w Nowym Sączu kursu przewodników beskidzkich. Ma on być przeprowadzony zgodnie z nową ustawą o usługach turystycznych, a jego uczestnicy otrzymają uprawnienia państwowe.

Planujemy rozpoczęcie go w marcu 1998 r. Zajęcia będą się odbywać w Szkole Podstawowej im. Królowej Jadwigi i obejmować będą 220 godzin wykładów oraz 20 wycieczek szkoleniowych.

Z ARCHIWUM PTT

CZTERDZIEŚCI LAT ISTNIENIA TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO W KRAKOWIE

1873—1913



BIURA TOW. TATRZAŃSKIEGO:

W KRAKOWIE: ULICA ANDRZEJA POTOCKIEGO 4 □ TELEFON Nr. 1277
W ZAKOPANEM: DWORZEC TATRZAŃSKI NA KRUPÓWKACH □ TEL. 39

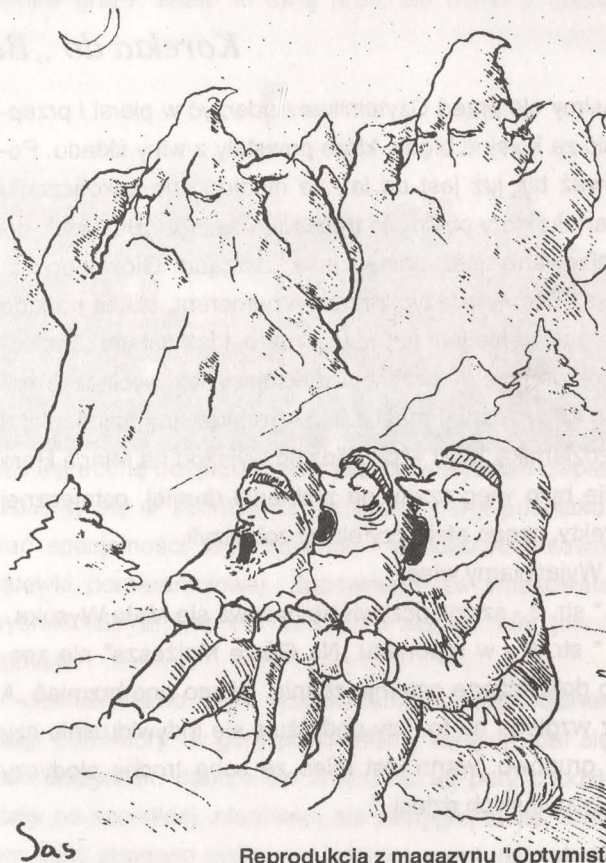
PISALI O NAS

- 10.10.1997 „Dziennik Polski” - Trzydziesty numer „Beskidu”. Sądeczanka na Górze Mojżesza
- 24.10.1997 „Dziennik Polski” - Chodź z nami. Pożegnanie z jesienią, pożegnanie z górami
- 24.10.1997 „Gazeta Krakowska” - To nie ostatnia wycieczka. Niedziela na Kordowcu
- 07.11.1997 „Dziennik Polski” - Na pogrzeb Zaruskiego
- 13.11.1997 „Dziennik Polski” - zdjęcia do artykułu p.t. „Pożegnanie Zaruskiego”
- 02.12.1997 „Dziennik Polski” - Udany rok PTT. Zaproszenie w śnieżne góry

Używajmy kijków

Od kilku lat coraz popularniejsze staje się używanie kijków (najczęściej teleskopowych) podczas górskich wędrówek. I nie chodzi tu o modę czy szpan, jak twierdzą niektórzy. Wielokrotnie spotykaliśmy się z kpiącymi pytaniami w rodzaju „a gdzie macie narty”? Według badań przeprowadzonych w Niemczech, każdorazowe podparcie się kijkiem odciąża kręgosłup i kończyny dolne o 5 kg w terenie różnym i o 8 kg przy podejściach i zejściach. Praktycznie przy godzinnym podejściu odciążamy kręgosłup i stawy o prawie 30 ton (!) a przy trzygodzinnym - o ponad 80 ton! Są to wielkości znaczne i nie obojętne dla naszego zdrowia.

W najbliższym czasie postaramy się przedrukować artykuł na ten temat z któregoś z fachowych czasopism.



Reprodukcja z magazynu "Optymista"

SIEDZIBA ODDZIAŁU:

33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 3 pok. 101, tel. (0 18) 443 53 57; tel./fax (0 18) 443 59 25 (Biuro "Pieniny")

PUNKT INFORMACYJNY ODDZIAŁU:

33-300 Nowy Sącz, ul. Św. Ducha 5, tel. (0 18) 442 11 01 i 442 26 96 (Biuro "Turysta")

BESKID Pismo do użytku wewnętrznego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddziału "BESKID" w Nowym Sączu

Redakcja: Maciej Zaremba

Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 3 pok. 101, tel. (0 18) 443 53 57, tel./fax (0 18) 443 59 25

Skład i druk: Wydawnictwo i Drukarnia "LINGWISTA", 33-300 Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 30, tel. (0 18) 443 62 80; 443 70 03

Nakład 500 egz.

Nr ISSN 1426-6776